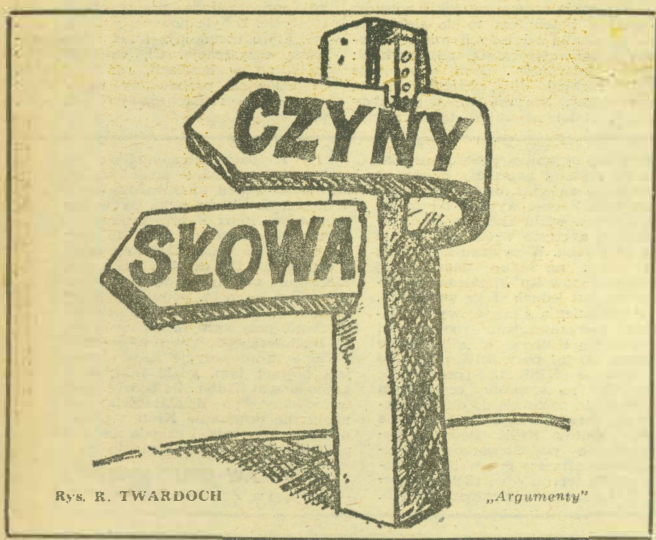


MYŚLI TYGODNIA

Inspiratorzy poczynań sprzecznych z naszym narodowym interesem muszą poczuć swą izolację i dezaprobatę społeczną dla swych poczynań. Społeczeństwo musi bronić się również samo przeciwko grupom zagrażającym jego interesom (...) Nie zamierzamy modyfikować swojej polityki pod wpływem różnorodnych incydentów. Nie dany się do tego sprowokować zagranicznym ośrodkom, które pragną, aby w Polsce nie istniał postęp porozumienia i odnowy, spokój i stabilizacja. Pójdziemy dalej drogą reform, demokratyzacji, dialogu i pojednania — gen. dywizji **CZESŁAW KISZCZAK** ● Jeżeli ktoś decyduje się na walkę, to musi sobie zdawać sprawę, że walka prowadzi do wytworzenia i ugruntowania wrogich wyobrażeń o stronie przeciwnej, a to utrudnia politykę porozumienia i ugody. Kto decyduje się na walkę, musi sobie jasno uświadomić, jakie są jej cele a także jakie ma szanse na powodzenie w tej konfrontacji — prof. **JAN SZCZEPAN-SKI** ● Czas położyć kres temu zacietrzewieniu, którym Polacy — ku radości wrogów — licytują się zaciekle w kraju i na emigracji we wzajemnej pogardzie i nienawiści, i wciągają w tę obłądną grę nawet młodzież szkolną — **EDMUND OSMANCZYK**.

DUNAŁÓG TYGODNIK PZPR

Nr 17 (80) ROK III Nowy Sącz 16 maja 1982 Cena 10 zł



DROGOWSKAZ

Nikt zapewne nie zakwestionuje przesłania, jakie niesie zamieszczony obok rysunek. Każdy z nas pragnie, by słowa i czyny szły jedną drogą. Z gorzkich doświadczeń i z nadziei zbudowaliśmy ten drogowskaz. Chcemy zespolenia tego, co się słyszy, z tym co się widzi.

Ale ustawić drogowskaz stokroć łatwiej, niż spowodować, aby nie był on tylko dekoracją. Zespolenie słów i czynów wymaga trudu. Sprawujący władzę muszą stale baczyć, by nie składali obietnic bez pokrycia i mądrze kierowali zbiorowym wysiłkiem. Potrudzić się też musi każdy obywatel, by wypełnić w terminie i solidnie swój obowiązek. Innymi słowy — idzie o to, by każdy „robił swoje”. Wtedy nie zabrak-

nie chleba w piątkowe popołudnie, autobus przyjedzie według rozkładu jazdy, dranieństwo zostanie osądzone zgodnie z prawem, niczyja kuzynka nie dostanie mieszkania poza kolejnością, właściwy człowiek zasiądzie na właściwym miejscu.

Na to, by uporządkować Polskę nie trzeba cudu. Wiele spraw da się załatwić od ręki. Musimy wszakże stawiać sobie wzajem wyższe wymagania. Rządzeni i rządzący — wszyscy. Kamieniem wyrwanym z bruku, zapaleniem świeczki, wymalowaniem znaku Polski Walczącej, plotką — niczego nie przyspieszymy. Aby drgnęło ku lepszemu, trzeba zrobić porządek na swoim podwórku. Tylko tyle i aż tyle...

ADAM OGORZAŁEK

JEST 6 MAJA 1982. WIEŚCI DOCIERAJĄCE Z GŁĘBI KRAJU PRZYDAJĄ AKTUALNOŚCI I ZNACZENIA PROBLEMATYCE, KTÓRĄ BIERZE DZIŚ POD DYSKUSJĘ PLENUM KW. ZAPEWNIENIE ŁADU, PORZĄDKU I DYSCYPLINY SPOŁECZNEJ TO NIEWĄTPLIWIE KLUCZOWA SPRAWA DLA POWODZENIA ZAMIERZONYCH REFORM. WIEDZĄ O TYM NASI PRZECIWNICY, KTÓRYM NIE W SMAK ŻELZENIE RYGORÓW STANU WOJENNEGO I PIERWSZE OZNAKI ODRADZANIA SIĘ GOSPODARKI. DLATEGO RZUCILI REKAWICĘ ZWOLENNIKOM NORMALIZACJI. DLATEGO ZNÓW PROBUJĄ PRZENIEŚĆ NA ULICĘ DYSPUTĘ O PRZYSZŁOŚCI POLSKI. DLA NICH SPOKÓJ — OZNAČA POLITYCZNĄ ŚMIERĆ. JĄTRZĄ WIEC, PODJUDZAJĄ — CHOĆ TŃPNIĘ W O CZACH SPOŁECZNA BAZA, NA KTÓRĄ MOGĄ LICZYĆ.

Z obrad Komitetu Wojewódzkiego PZPR

Pragniemy spokoju

by zdyskredytować i obalić socjalistyczne państwo. Aż nadto dobrze pamiętamy gigantyczną manipulację emocjami społeczeństwa: rozkładanie gospodarki, by wykazać nieudolność rządu; oszczerstwa, paraliżowanie organów strzegących prawa, okupowanie obiektów państwowych, by dowieść, że władza już nie istnieje; marsze głodowe, napięcia podtrzymywane wsieklką akcją ulotkową, dyktat w sprawach kadrowych, szalejąca nietolerancja wobec każdego, kto doradzał rozważę; drużyna Japonia jako recepta na szczęśliwość. Piśsudsi, antyradykalność; naiwne zapatrzenie na Zachód, który już tyle razy wystawił Polskę do wiatru...

Wyciągamy surowe wnioski z tamtych miesięcy, które i w Nowosądeckim wywołały amok: „demokracja nie może kojarzyć się z anarchią, samorządność z samowolą, a samodzielnosc z arogancją i sobierpaństwem”. I sekretarz KW kreślił następnie skutki, jakie przyniosło rozchwianie życia publicznego. Statystyka mówi o drastycznym

wzroście zagrożeń przestępczością w roku 1981. Kradzieże, włamania, bójki mnożyły się proporcjonalnie do ataków na milicję, prokuratorów i sędziów. Presja na organy ścigania i orzekania miała być ubezwłasnowolnić, sparaliżować. Prawo tylko dla niewygodnych, bezkarnosc dla nowych panów... W tej sytuacji 13 grudnia musiała nastąpić zdecydowana kontrakcja państwa reprezentującego interesy obywateli. Wojsko, milicja, służba bezpieczeństwa zastopowały galop prawicy społecznej ku narodowej tragedii. 90 osób internowano, kilku zajadłych burzycieli spokoju stanęło przed sądem. Mimo ograniczenia swobód obywatelskich — dotychczas także ludzi nie uprawiających brudnej roboty — społeczeństwo ze zrozumieniem przyjęło dalszy bieg wypadków. Ulice stały się wieczorem bezpieczniejsze, spekulanci krążyli wreszcie za kratki, autobusy zaczęły jeździć punktualnie, handel potrafił skrócić upokarzające nas kolejki, a wojskowe grupy operacyjne dobrały się do

skóry nierzetelnym ludziom, których żadna siła nie mogła dotąd ruszyć.

Równolegle kontynuowano proces rozliczeń wobec winnych kryzysu i nadużyć, wdrażano reformę gospodarczą, powściągnano próby odwetu, zapowiedziano, iż zdrowe wartości sierpnia zostaną ocalone. Partia oczyszczała swe szeregi i przy wsparciu doświadczonych kadr wojska podjęła szeroką akcję wyjaśniającą w różnych środowiskach społecznych. Proces normalizacji nie został jeszcze zakończony. „Sytuacja wymaga czujności i konsekwencji w wykrywaniu przestępstw i sprawiedliwego, przykładowego wymierzania kar osobom godzącym w interes państwa i obywateli. Zamysł rzużenia władzy na kolana prowadzi do wyeliminowania z gry politycznej osób realizujących taki program”.

Referat Egzekutywy zostaje wzbogacony wystąpieniami komendanta wojewódzkiego MO i wojewody. Płk. Jerzy Grodecki z troską mówi, że zignorowanie nienawiści rozświetlane przez wrogość w ciągu półtora roku owocują, niestety, i w naszym regionie. Czeka nas czas takownej, cierpliwiej pracy politycznej. Będzie to długi proces, w którym liczyć się będą argumenty, a nie pustosłowie. Są kręgi zaślepione, tumanione przez wiele miesięcy — dla nich autorytetem pozostaje dywersyjne radio „Wolna Europa”. Ale jest również zbalamuczona młodzież, do której trzeba dotrzeć narobić spustoszenia w umysłach. Są przejawy braku dyscypliny: „widzi się cudze pod lasem, a nie widzi swojego pod nosem; fascynacja procesem Szczepańskiego nie zmieniała do postawienia

Referat Egzekutywy KW, wygłoszony przez Józefa Borońka, sięga wstecz — do tych czterystu kilkunastu dni między jesienią 1980 i grudniem 1981. Ktoś z premedytacją wykorzystywano zafascynowanie ideą wielkiej odnowy i świętej pamięć złych praktyk władzy”.

Pisać wyłącznie o sobie łatwo po-
paść w ekshibicjonizm duchowy bądź
też zaklamanie. I jedno, i drugie jest
zjawiskiem niekorzystnym, powoduje
bowiem albo nadmierne przejaśkrawie-
nie opisywanych doznań, albo ich fal-
szowanie. Aby więc uniknąć tego za-
grożenia postanowiłem, że o sobie bę-
dę pisał tylko w kontekście omawia-
nych problemów. Dodam jeszcze, że
nie posiadam wykształcenia polonisty
ani też dziennikarza. Zresztą widać to
po mojej stylistyce. Ale nie to jest naj-
ważniejsze, gdyż moim celem jest ukaza-
nie myśli i przeżyć związanych z
pracą, miejscem zamieszkania i sprawa-
mi osobistymi będącymi moim, a także
kolegów udziałem.

Dzisiaj opiszę hotele robotnicze i ich
mieszkańców, oczywiście tylko częściowo.
Nie wiem, dlaczego tak się dzieje,
ale faktem jest, że mieszkańcy miast
nie darzą sympatii lokatorów hoteli.
Mówi się powszechnie, że w hotelach
panuje demoralizacja. Jest to ocena
krzywdząca dla większości mieszkań-
ców hoteli. Przede wszystkim trzeba
zacząć od tego, że nikt lub prawie
nikt nie idzie do hotelu dla przyjem-
ności. Jednych zmusza do tego sytuacja
rodzina, np. konflikty z rodzica-
mi lub rodzeństwem, innych natomiast
konieczność podjęcia pracy, której nie
mogą dostać u siebie, bądź też nie są
w stanie do niej dojeżdżać z odległych
nieraz miejscowości. Jednym słowem,
mieszkamy (w hotelach) — tylko z ży-
ciowej konieczności.

Jeżeli chodzi o przekrój społeczny
„w autobus” — jak nazywano nas na
Śląsku — to jest on w zasadzie jed-
norodny. Posługują się tu przykładem ho-
telu, w którym mieszkam, będącego w
gestii „Gliniki”. Na blisko 500 miesz-
kańców 90 procent pochodzi ze wsi, z
rodzin chłopskich, bądź też robotni-
cko-chłopskich. Jak w każdej większej
zbiorowości ludzkiej, również tutaj
występuje duża różnorodność charak-
terów. Nie przeczę, że niektórzy są rze-
zywiście zdemoralizowani. Na moje

IRENEUSZ GĘBSKI

(2)

MOJA CODZIENNOŚĆ

oko będzie ich około dwudziestu, mam
tu na myśli nadużywanie alkoholu.
Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka.
Jedną z istotniejszych jest to, że mło-
dzi ludzie, wydosławszy się spod ry-
gorystycznej nieraz kuratel rodziców,
chcą sobie „użyć”. Druga przyczyna,
to niedłokrotnie poczucie nudy i o-
samotnienia. Dla zilustrowania tych
kwestii przytaczam kilka dialogów, jak-
ie przeprowadziłem z niektórymi
współmieszkańcami. Ze zrozumiałych
względów nie będę podawał imion ani
nazwisk.

Rozmowa pierwsza. W drodze z pra-
cy pytam kolegę:

— Co robisz po południu?

— Czy ja wiem, trzeba będzie iść
na piwo.

— Ale w poniedziałki knajpy są po-
zamykane!

— O cholera! To już całkiem nie bę-
dzie co robić.

Rozmowa druga. Do mojego pokoju
przychodzi kolega i proponuje:

— Mam kartkę, daj trzy stowy i ku-
pimy pół basa.

— Nie mam czasu.

— A co robisz?

— Czytam...

— Aleś ty głupi, ja za książkę się
brałem dopiero, jak mi stary zaczął
pasem wyjąć nad głową!

Rozmowa trzecia. Proponuję koleżde
pójść do kina:

— Chodź, obejrzymy film, nie bę-
dziesz przecież ciągle spał.

— A seks tam jest?

— Może...
— Morze to jest głębokie... Na dar-
mo pieniędzy nie będę wyrzukał!

Przedstawiłem dość skrajne przykła-
dy i gdybym na nich poprzestał, ktoś
by pomyślał, że u nas są sami alko-
holicy i erotomani. Nie jest tak źle, co
nie znaczy jeszcze, że jest dobrze.

Dla wielu młodych pracowników
hotel stanowi etap przejściowy między
domem rodzinnym a własnym miesz-
kaniem. Często trwa to dość długo. Z
biegiem czasu można się przyzwyczaić
i traktować hotel bardziej swojsko.
Pierwsze dni w hotelu dla tych, co ni-
gdy nie opuścili domu na dłużej, są
zazwyczaj mieszaniną ciekawości i z-
wątpienia. Niektórym trudno jest do-
stosować się do regulaminów, jakie o-
bowiazuje, czy przyzwyczaić się do
dzielenia pokoju z innymi. Właśnie te
pierwsze dni są punktem krytycznym.
Ci bardziej odporni szybko się aklima-
tyzują, natomiast ci o słabszych cha-
rakterach, ulegając złudzeniu wolności
i bezgranicznej swobody, zaczynają
„używać”. Jak już jednak wspomnia-
łem jest ich nieliczna grupka. Ale i ci,
którzy z pozoru są nienaganni, też
przeżywają okresy zwątpienia i po-
zwalają sobie czasem na jakiś wyskok.
Specyfika hotelu ma to do siebie, że
jest odmienna od innych miejsc zbio-
rowego zakwaterowania, na przykład:
koszar, internatów. Tam obowiązują
ścisły rozkład dnia, którego trzeba
przestrzegać. Nie ma się więc kiedy
nudzić, Hotel natomiast tego rodzaju

rozkładu nie posiada, oczywiście wcale
nie twierdząc, że powinien...

Hotel udostępnia natomiast różne
formy spędzania czasu. W naszym ho-
telu na przykład organizowane są co-
tygodniowe dyskoteki, jest biblioteka,
świetlica, prowadzone są różnorodne
kursy, działają sekcje sportowe. Wy-
dawałoby się więc, że nie powinno być
problemów z zapaleniem czasu. Ale
w gruncie rzeczy większość mieszkań-
ców nie bierze czynnego udziału w im-
prezach hotelowych.

Dlaczego tak się dzieje? Przyczyn
jest kilka. Po pierwsze — większość
mieszkańców traktuje hotel jako zio-
konieczne, są to głównie ci, którzy po-
chodzą z pobliskich okolic. Na każdą
wolną sobotę i niedzielę jeżdżą do
swoich domów, gdzie są bardziej za-
korzenieni. Po drugie — imprezy kul-
turne są za mało propagowane i re-
klamowane. Często człowiek dowiaduje
się o nich za późno. Wreszcie po trze-
cie — i to chyba jest najistotniejsze —
hotel, w którym mieszkam, był przed
kilku laty hotelem żeńsko-męskim. Si-
łą rzeczy nawiązywały się znajomości,
które przekształciły się w związki mał-
żeńskie. Obecnie większość pokoi zaj-
mują małżeństwa z dziećmi. Trudno
więc wymagać od nich, by angażowały
się w życie kulturalno-społeczne.

Reasumując można stwierdzić, że ży-
cie w hotelu to nie idylla. Pozorna
wolność jest czasem wręcz przytłaczają-
ca. Przebywanie na co dzień z ob-
cymi — w gruncie rzeczy — ludźmi,
nie łatwo polubić.

Innym problemem, równie ważnym,
jest brak poczucia intymności, to zna-
czy trudno coś ukryć, coś co chcia-
łoby się mieć w dyskrety. Wspólny po-
kój uniemożliwiał posiadanie jakichś
tajemnic. Z byle powodu powstają pló-
tki, które utrudniają i tak skompliko-
waną egzystencję. Ci, co nigdy nie
mieszkali w hotelach, nie rozumieją,
że człowiek pozbawiony na dłuższy
czas ciepła rodzinnego jest jak ryba
bez wody.

Kluby biedne, lecz potrzebne

Mamy w kraju niespełna 7 tys.
Klubów Prasy i Książki. W roku
1976 mieliśmy ich jeszcze o 1000
więcej, ale co roku kilkaset prze-
staje istnieć. Jedną z przyczyn jest
tragiczna baza lokalowa. 85 proc
Klubów Prasy i Książki działa na
wsi, połowa zajmuje pomieszczenia
jednoizbowe. Z ogólnej liczby aż
27 proc. pomieszczeń nadaje się do
natychmiastowego remontu. Or-
ganizowano je w latach sześćdzie-
siątych, kiedy to ważna była liczba,
a najmniejszą uwagę zwracano na
to, czy w danej miejscowości jest
społeczne zapotrzebowanie na tego
rodzaju placówkę.

Jerzy Cywoniuk, dyrektor działu
kulturalno-osiwiatowego ZG RSW

„Prasa-Książka-Ruch” podaje, że
zaledwie około jedna trzecia klubów
coś robi: organizuje wykłady To-
warzystwa Wiedzy Powszechnej, koła
zainteresowań dla dzieci i młod-
zieży, zespoły folklorystyczne, tea-
try przy kawie (ostatnio nie ma
kawy, co też przysparza kłopotów).
Te dobrze działające kluby zlokaliz-
owane są w miejscowościach, w któ-
rych społeczność ma określone po-
trzeby kulturalne: miejscowe aktyw-
ne środowisko wspiera i często
wymusza działania klubu.

Gwoli sprawiedliwości dodajmy,
że i pozostałe, te nie funkcjonujące
prawidłowo, są we wsiach nierząd-
ko jedynym miejscem, gdzie można
przeczytać prasę. Po to jednak, by

kluby nie ograniczały się do prowa-
dzenia czytelni gazet czy bufetu —
potrzebne są już dziś konkretne
działania. Zacząć wypada od sprzę-
tu, który w wielu klubach jest prze-
stare, a często wręcz nie nadaje
się do użytku. W związku z sytuacją
na rynku, na zakup telewizorów,
magnetofonów itp. każdorazowo po-
trzebna jest jednak zgoda wojewody.

Porozumienia z miejscowymi wła-
dzami i organizacjami społecznymi
w sprawie Klubów są niezmiernie
ważne. Do tej pory RSW podpisało
w sprawie KPiK 13 porozumień;
wszystkie na szczeblu centralnym
i wszystkie pozostają do dziś na pa-
pierze. Teraz planuje się tworzenie
tzw. statutów KPiK. Będą to poro-
zumienia podpisywane z właście-
nikami miasta czy gminy i z właście-
nymi dla terenu oddziałami organi-
zacji społecznych i młodzieżowych.

Przy Klubach zatrudnia się już
instruktorem ruchu amatorskiego,
stawiając wobec nich bardzo ostre
wymagania. Chodzi o to, by wyei-
minować ludzi przypadkowych.
Wprowadzono zasadę, że Klub do-
stępna co najmniej 22 tytuły gazet
i czasopism. Do czytelni mają być
kierowane zwroty (bo te zawsze są)
czasopism — m. in. popularnych ty-
godników. Planuje się również ut-
worzenie przy każdym klubie punktu
bibliotecznego.

Takie są propozycje RSW. Jedno
jest pewne: tam, gdzie nikt, poza
gospodarzem Klubu, nie będzie zain-
teresowany jego działalnością, tam
nigdy nie powstanie Klub z praw-
dziwego zdarzenia. I szkoda na taką
placówkę jakichkolwiek pieniędzy.

ZDZISŁAW GŁUCHOWSKI

(Krajowa Agencja Robotnicza)

DANUTA BINEK



Opinie publiczną zbulwersowała
wiadomość o brutalnym pobiciu kon-
trolerów WPK na nowosądeckim osie-
dli „Barskie” przez trzech młodych lu-
dzi. Jak nas poinformowano w KM
MO, sprawcami napadli są trzech mie-
szkańcy Nowego Sącza: 19-letni Tadeusz
B., magazynier z ZNTK, dotych-
czas nie karany, oraz 24-letni Jan K.,
pracownik fizyczny z SZPOW, dwu-
krotnie karany przez kolegium d/s wy-
kroczeń, trzech sprawca ukrywa się, ale
jego ujęcie — jak nas zapewniono w
Komendzie — jest kwestią godzin. Z u-
wagi na społeczne niebezpieczeństwo
znowu sprawa zostaje objęta trybem do-
razym i 4 maja prokurator rejonowy
wszczął śledztwo, a w stosunku do Ta-
deusza B. i Jana K. zastosował areszt
tymczasowy. Oskarżeni będą odpowia-
dać za czynną napad na funkcjonar-
iuszki publicznej z pobudką chuligań-
skich (artykuł 233 paragraf 1 kk).

Podczas wstępnych przesłuchań
sprawy tłumaczyli się, że działali w
stanie nietrzeźwym (badanie krwi je-

dnego z ujętych potwierdziło to). Nasu-
wa się jednak refleksja: zajęcie miało
miejsce około 8.30 — gdzie i kiedy z-
łączyli się aż tak upiś, żeby nie zdawać
sobie sprawy, co robią? Niezbyt przeko-
nująco brzmi również argument, że
wszyscy trzej wystąpili w obronie nie-
znajomego, który był legitymowany
przez kontrolerów WPK. Coż za fałszy-
wie pojęta solidarność! Przeróżająca
jest ponadto reakcja świadków zająca,
którzy dopingowali chuliganów do cel-
niejszych uderzeń, zamiast wziąć w o-
bronę kontrolerów... Liczymy, że sprawy
tego ohydnego czynu zostaną z całą
surowością ukarane, o czym poinformu-
jemy Czytelników.

Zmiany kadrowe w Gorlicach:
Henryk Basista objął stanowisko dy-
rektora MPGK, a naczelnikiem miasta
mianowano Tomasza Mierzwińskiego.
Gratulujemy i liczymy, że nowy naczeln-
nik będzie kontynuował — zapoczątko-
waną przez swojego poprzednika —
współpracę z naszą redakcją.

50-letnie Pienińskiego Parku Naro-
dowego uczczono wydaniem naukowej
monografii pt. „Przyroda Pienin w ob-
liczu zmian”. W Muzeum Okręgowym
w Nowym Sączu otwarto wystawę

„Pamięci ludzkiej tragedii”. Prezento-
wane są na niej pamiętki i dzieła arty-
styczne wykonane przez jeńców w obo-
zie w Łambinowicach. W Czarnym Du-
naju zakończył się VII Przegląd Tea-
trów Amatorskich. Główną nagrodę u-
zyskał zespół im. Jana Malinowskiego
ze Szczawnicy. Tegoroczny program
Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy
w Nowosądeckim nie jest tak bogaty
jak w ubiegłych latach. W Nowym Sa-
czu i Nowym Targu występuje gościn-
nie Tarnowski Teatr im. Ludwika Sol-
skiego, trwa Wojewódzki Przegląd Ka-
pel Ludowych, zapowiadano kiermasz
sztuki ludowej pod sądeckim ratuszem.
W dniach od 20 do 23 maja w Gorli-
cach spokąją się orkiestry dęte z terenu
województwa, a 24 maja ogłoszono
Dniem Działaczy Kultury.

Prawie każdy zamek lub dworek
ma swoją tajemnicę. Może to być „biała
dama”, biłkająca się upiór lub podzwa-
niający tatechami kościotrup. W są-
deckim skansenie przy ulicy Kasprzaka
znajduje się m. in. siedemnastowieczny
dwór z Rdzawy. O związanej z nim nie-
samowit historii ciekawie opowiada
przewodnik. Amatorów mocnych wra-
żeń Sądecki Park Etnograficzny zapra-
sza do wiedziana codziennie od wto-
rku do piątku w godzinach od 9.30 do
16.00, a w soboty i niedziele od 9.30 do
17.00.

POM-y, wbrew pesymistycznym
prognozom, nie zbankrutują. Kierownik
POM-u w Gorlicach, Stanisław Nowak
stwierdza: — W ubiegłym miesiącu wy-
konaliśmy sto dwadzieścia cztery re-
monty maszyn rolniczych i sto trzy-
dzieści dwa przeglądy. Ciekawe, że zde-
cydowaną większość usług zlecił nam
indywidualni rolnicy. Czyżby prywatna

kiszka była zasobniejsza od państwo-
wej?!

Mundial w Nowym Sączu: Dział-
ca Międzyszkolnego Ośrodka Sporto-
wego zorganizowali turniej piłkarski
chłopców ze szkół podstawowych. Za-
wody przeprowadzane są na identycz-
nych zasadach jak Mistrzostwa Świata
w Hiszpanii. Dwadzieścia cztery dru-
żyny przybrały nazwy państw uczestni-
ków „Mundiali 82”. Polska będzie dru-
żyną ze szkół podstawowej nr 9. Z o-
brotą inicjatywą wystąpił Miejski O-
środek Sportu i Rekreacji w Nowym
Targu, gdzie w maju i czerwcu ode-
bie się „Mini Mundial 82”.

W Tatrach snów tragedia. Mimo
ostrzeżeń GOPR o zagrożeniu lawino-
wym czterech latników z Torunia
wybrało się na wspinaczkę południową
ścianą Kociołku Wierchu. Został zasy-
pany przez lawinę, dwóch poniosło
śmierć. Kilka dni wcześniej znaleziono
w górach zwłoki młodego mężczyzny,
który pobłądził i zmarł z wycieńceni-
a. W sumie tej zimy zginęło w Tatrach
szesć osób.

Odwiedziliśmy restaurację „Pa-
proć” w Tymbarku. Mile zaskoczyły
nas smaczne i estetycznie podane po-
trawy, a szczególnie uprzejma i szyb-
ka obsługa. Proponujemy niektórym są-
deckim kelnomom udać się do Tym-
barku na przeszkolanie.

Pułkownik p.o. Marek Aksamit z
Komendy Wojewódzkiej Straży Pożar-
nych informuje, że w dniach od 22
kwietnia do 6 maja wybuchło trzyna-
ście pożarów, a straty oblicza się na
ponad cztery miliony złotych. Strażacy
brali też udział w osiemnastu akcjach
interwencyjnych. Na terenie naszego

* PANO RAMA REGIONU *

Oświata na cenzurowanym

Kierowanie i zarządzanie oświatą od chwili reformy administracji w 1975 roku ma również i w naszym województwie typowe mankamenty. Oto istotna sprawa: pomoc metodyczna dla nauczycieli, zwłaszcza młodych, tych dopiero co po studiach i tych — jakże licznych — bez kwalifikacji (ponad 700 w br. szkolnym) jest niezadawalająca. Metodycy grupowani od września 1981 r. przy nowosądeckim Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli pomimo najlepszej woli nie są w stanie dorwać choćby raz w miesiącu do każdego nauczyciela, który takiej pomocy potrzebuje. Drugim ważnym problemem, zwłaszcza we wschodnich, peryferyjnych, górskich, jest duża płynność kadry nauczycielskiej. Niezwykle są przypadki, że zatrudniani na kwalifikacji bez kwalifikacji, gdy kwalifikacje uzyska (kosztem dzieci, bo opuszcza lekcje na dokształcanie) — natychmiast podejmują pracę w bardziej atrakcyjnej miejscowości. Toteż poziom nauczania w

poszczególnych szkołach wiejskich i mniejszych jest nadal bardzo zróznicowany, chociaż teoretycznie widać różnicę, o wyrównaniu startu dzieci wiejskich.

Co można by zaproponować dla poprawy tego stanu rzeczy? Na przykład dostosować do potrzeb spotecznych strukturę administracyjną resortu oświaty. Zrezygnować z podziału: kuratorium, inspektor oświaty w mieście i gminny dyrektor szkół, a stworzyć kilka mikroregionów szkolnych, np. Nowy Sącz, Nowy Targ, Limanowa, Gorlice, Rabka z inspektoratami oświaty i regionalnymi ośrodkami metodycznymi dysponującymi biblioteką pedagogiczną i pracownikami metodycznymi z prawdziwego zdarzenia, gdzie nauczyciel z bawna będzie mógł dojechać i skorzystać z pomocy metodycznej. Do tego

podziału można by dostosować działalność poradni wychowawczo-zawodowych i poradni medycyny szkolnej, które obecnie obejmują swym działaniem kilka gmin i nie wiadomo komu właściwie powinny na szczeblu podstawowym podlegać — czy inspektoratowi oświaty, czy kilku dyrektorom gminnym.

Nadmierna płynność kadry winna być natychmiast ograniczona przez stworzenie podziwów warunków mieszkaniowych dla nauczycieli. Można by sięgnąć po sześciorożce budowlanictwa (np. typowych domków drewnianych, jak w osiedlu studenckim na Jelonkach w Warszawie. Domek taki można wybudować w ciągu tygodnia, ale musi powstać odpowiednia fabryka). Skończyłyby się nagminne obstrukcje w naszym województwie dojazdów nauczy-

cieli do pracy z wiejskich ośrodków miejskich na wies. Taki dojazd nauczyciel do mniej niż pół-nauczyciel, bo nie ma czasu ani na dobre przygotowanie się do lekcji, ani też na zajęcia pozalekcyjne.

I wreszcie sprawa ostatnia: szkoła w małej miejscowości od wielu dziesięcioleci była ośrodkiem kulturowym, toteż mieli rację ci mieszkańcy małych wsi, którzy protestowali, gdy lato dawano szkółki wiejskie, a dzieci zaczęły dojeżdżać do szkół zbiorczych. Dzień mówi się i pisze, że dojazdy młodzieży są nieopłacalne zarówno ze względów zdrowotnych, jak ze względów ekonomicznych. Jestem zdania, że tam, gdzie dojazdy dzieci są dobrze zorganizowane i szkoły zbiorcze dobrze spełniają swe funkcje — winny przestać. Ale tam, gdzie to pracy znowemu rozsądkiem — winne się szukać innych rozwiązań.

MARIAN JANIGA
ROPA

Oferta nowosądeckiego handlu

Dom Handlowy „Lach” bez wielkiej pomp i szumnych zapowiedzi uruchomił nowe stoisko — z wyrobami przede wszystkim dzwierszarskimi, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży, a także pościelą, kilimami, korunkami. Kierownik działu przemysłowego „Lacha”, Malgorzata Świerad zapewnia, że podpisano

ka” a Bobowej i nowosądecką spółdzielnią „Pokój”. Handlowcy mówią wprost: uważamy, że spółdzielnie województwa powinny zaopatrzyć przede wszystkim województwo.

Nowosądeczan cieszą też zapewne wiadomości, że prowadzone są już prace nad przygotowaniem dwu lokali na sklepy specjalistyczne: firmy „Igiopol” — przy ul. Kazimierza i Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych — przy ul. Sobieskiego, pod mównicą sama za siebie nazwą „Baca”.

Pragniemy też poinformować wszystkich naszych Czytelników, że — zgodnie z sugestią handlowców — otwieramy w „Dunajcu” stałą rubrykę, w której handlowcy odpowiadają będą na wszelkie wpływające do naszej redakcji pytania dotyczące handlu w województwie, a także ustosunkują się do wszelkich propozycji usprawnienia pracy placówek handlowych. Czekamy zatem na listy i telefony. (elr)

Jeszcze pozostały w pamięci świąt wspomnienia z udanej imprezy pod nazwą „Spiska zima '82” w Łapszach Niżnych, a tu już nowa niespodzianka: zarządy gminne ZSMP z terenu Podhala, Spisza, Orawy, Gminne Ośrodki Kultury w Nowym Targu, Bukowinie Tatrzańskiej i Białym Dunajcu zorganizowały „Kumoterską Wiosnę '82” czyli konkurs o Złoty Zbyczok Jaskierni — przewodniczącemu Zarządu Głównego ZSMP.

z maja Dom Ludowy w Bukowinie gościł gawędziarzy, śpiewaków, recytatorów poezji góralskiej, Spisza, Orawy i Podhala. Na występy gościnne poza konkursem — po kumotersku — przybyły również: Zespół „Holny” ZWW — Zakopane, góralski zespół „Homernik” z Nowej Huty, zespół regionalny „Orawa” i zespół ze Spisza. Jednym z warunków konkursu był wiek uczestników: nie przekroczone 35 lat, co pozwoliło zorientować się, jaki jest stan utrzymania tradycji i kultury wiania rodzimego folkloru przez młodych. Sądowi konkursowemu

umowy o stałe dostawy ze spółdzielczymi zakładami wytwórczymi województwa: grybowski „Karpata”, „Harasim” z Białego Dunajca, zakopiańskim „Zawratem” i Tatrzańską Włókienniczą Spółdzielnią Pracy, „Korona-

Jakie związki zawodowe?

Roman Kostanecki

Szkoła wychowania załóg

Jakie mają być związki zawodowe? Muszą być inne, od tych sprzed sierpnia 1980 roku, ale również inne od tych sprzed 13 grudnia ub. roku. Związki zrzeszone w CRZZ zaniedbały podstawową funkcję ruchu zawodowego: obronę pracownika. Związki zawodowe w socjalizmie mają bronić interesów ludzi pracy przed biurokratycznymi wypaczeniami władzy państwowej. Latem 1980 roku wszyscy zastanawialiśmy się, co zrobić, by przerwać spirale polskich kryzysów. Wówczas znaczna część społeczeństwa uznała, że niezależne i samorządne związki zawodowe nie dopuszczają do zdegenerowania się władzy, do podejmowania decyzji błędnych politycznie i gospodarczo, niezgodnych z interesami i odczuciami ludzi pracy. Nadzieje wrocławscy się w stronę związku „Solidarność”, który wkrótce stał się silny, ale nigdy nie był ani niezależny, ani samorządny. Owszem — stał się niezależny od partii i władzy ludowej, lecz zależny od opozycji politycznej, zaciekłych wrogów Polski Ludowej, swych mocodawców z central antypolskiej dylwersji na Zachodzie. Nie był samorządny, bo jego zakładowe ogniwa pracowały na rozkaz płynący z Gdańska lub regionu, podejmowały strajki nie szukając motywów i przyczyn.

Jakie więc powinny być związki zawodowe w przyszłości? Na pewno niezależne i samorządne. Ale niezależne przede wszystkim od wrogów socjalizmu. Niezależne także od administracji państwowej, lecz ta niezależność nie może być wykorzystywana do demontażu państwa. Nie oznacza to wcale, że związki mają być bezkrytyczne w stosunku do rządu, administracji. Przeciwnie, powinny

posiadać autonomię i rozległe kompetencje w sprawach pracowniczych, zagwarantowany wpływ na kierunki społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, miasta, zakładu pracy. Podstawowe uprawnienia związków zawodowych winna określić przygotowywana ustawa, znowelizowany kodeks pracy oraz inne akty prawne. W niektórych sprawach należy przyznać związkom prawo weta wobec decyzji administracyjnych. Przyszłe związki zawodowe nie mogą być jednak niezależne od Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, gdyż zarówno partia, jak i związki zawodowe mają wspólny cel: budowę ustroju socjalistycznego, jego doskonalenie. Przyszłe związki zawodowe powinny być silne i demokratyczne, zrzeszać ludzi niezależnie od przynależności politycznej i światopoglądu, opierać się głównie na działalności społecznej, a nie na tyśiącach etatowych funkcjonariuszy. Związki zawodowe, które wyłonią się z obecnej dyskusji, muszą współuczestniczyć w podejmowaniu decyzji państwowych, nie może to być jednak odierwane od współodpowiedzialności. Spełniająca natomiast funkcję wychowawczą związki powinny być szkołą wychowywania załóg, dobrego gospodarowania i mądrego zarządzania.

Z funkcją obronną związku wiąże się prawo do strajku. Było ono przed 13 grudnia ub. roku nadużywane, spowodowało ogromne straty materialne i moralne. Dlatego zachowując prawo do strajku, należy je w ustawie o związkach zawodowych obwarować warunkami uzasadniającymi podjęcie strajku. Strajk powinien polegać za sobą odpowiedzialności strony administracji gospodarczej lub organizatorów przerwy w pracy. O odpowiedzialności tej powinien orzekać sąd. Związki zawodowe powinny odbudować szacunek do ludzkiej pracy, do osiągnięć całego narodu w okresie ostatnich 37 lat jego historii. Przez kilkanaście miesięcy organizacja mieniła się związkiem samowolnym, posiada

wszystko, by ten dorobek przekreślić w oczach opinii publicznej Polski i świata.

W interesie ludzi pracy leży zjednoczenie ruchu związkowego na granice Konstytucji PRL i zasad ustrojowych socjalizmu. Celem związków jest zjednoczenie ludzi pracy w obronie ich interesów. Warunek ten może być spełniony przez jednolity politycznie i organizacyjnie ruch zawodowy oparty o strukturę branżowo-zawodową. Ten nowy, zjednoczony i odrodzony ruch związkowy powinien czerpać doświadczenia z wieloletniego dorobku klasowych związków zawodowych, kontynuować wstępną, co było dobre w działalności związków branżowych i autonomicznych oraz kreować z tego, co wartościowego i pozytywnego wniosła „Solidarność” do życia społecznego. Powinien stać się ważnym ogniwem socjalistycznej demokracji i istotnym członkiem Frontu Porozumienia Narodowego, silnym wsparciem dla odrodzonej, marksistowsko-leninowskiej partii, czynnikiem społecznej i gospodarczej stabilizacji. Działacze wszystkich dotychczasowych związków (z wyłączeniem politycznych awanturników), stojący na granicy polskich realiów ustrojowych powinni wnieść się ponad uprzedzenia i animozje, by tworzyć taki właśnie model związków zawodowych. Gdy się to uda, silny, zjednoczony, demokratyczny ruch związkowy wesprze wysiłki partii i Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego zmierzające do wyprowadzenia kraju z kryzysu. I trudno będzie naszym dzieciom uwierzyć w to, że był w Polsce czas, kiedy „działacze związków” wywołali na taczakach za fabryczne bramy aktywność drugiego związku zawodowego, a własnych członków zamykali w kopalniach szybkich zmuszając ich do bezsensownego protestu, kiedy profanowano groby i pomniki żołnierzy wywoleńców, nadużywano hymnu i barw narodowych, domagając się praworządności podpalano posterunki MO, prowokowano incydenty uliczne, deptano prawo człowieka do spokojnej pracy, rozbijano więzienia, pertraktowano z recydystami. Ze argumentem do rozmów między Polakami miały być butelki z benzyną, metalowe pałki i szubienice, że jesienią 1981 roku tyłekroć doświadczonej przez historię naród polski stanął na progu wojny domowej, strasznego bratobójczego konfliktu. Tej prawdy nie wolno zapomnieć dyskutując o przyszłości związków zawodowych.

* PANORAMA REGIONU *

Turystyka w Pieninach

Pieniny od dawien dawna urzekaly swym pieknym ludzi, którzy przybywali tu w celach wypoczynkowych. Z urody tych gór czepiano natchnienie do pracy twórczej: urok ziemi pieniniskiej sklawiono w dziełach literackich, muzycznych i malarskich. Zaś ludność miejscowa bardzo sobie chwaliła „gości”, bo stanowili istotne źródło zarobku, pozwalającego choć trochę podnieść poziom jej życia. Toteż do dziś bardzo często można usłyszeć, że „przed wojną to był prawdziwy sezon: przyjeżdżało bardzo dużo gości i wczasowiczów”.

Jak wynika jednak z różnych dokumentów, sprawa ta ma się nieco inaczej. Na podstawie danych zawartych w księdze zwiedzających się na Zamkowej Górze można bardzo dokładnie określić liczbę osób odwiedzających Pieniny w latach 1927 — 1938, zaś dane z okresów późniejszych są oparte na prowadzonych przez Dyrekcję

Parku badaniach nad ruchem turystycznym.

Najwięcej turystów zanotowano w roku 1938 — 8500 osób, a można przyjąć, że nie więcej niż połowa zwiedzających wpisała się do księgi. Do zwiększenia ilości turystów wydatnie przyczyniły się pociągnięcia propagujące powołanie Parku Narodowego w Pieninach w 1932 roku: o ile przed tą datą Pieniny zwiedzało do 7000 osób rocznie, to w latach późniejszych liczba ta wzrosła gwałtownie.

Wśród zwiedzających Pieniny w okresie międzywojennym było bardzo dużo młodzieży szkolnej, a szczególnie hucarskiej, stanowiącej niejednokrotnie do 50 proc. turystów. Na tym skrawku polskich gór przebywało też wiele osób z zagranicy, w tym z krajów dła Polski egzotycznych, jak Chiny, Indie,

Japonia i kraje arabskie. Są też notowane wszystkie znaczniejsze przywódcy ówczesnych ugrupowań politycznych i społecznych.

Największe natężenie ruchu turystycznego występowało w miesiącach wakacyjnych: lipcu i sierpniu. Dopiero upowszechnienie od 1931 r. narciarskich rajdów gwiazdowych przyniosło pewne odzwonienie turystyczne w okresie zimowym.

Po drugiej wojnie światowej następuje żywiołowy rozwój turystyki w Pieninach. Już w 1948 roku ilość zwiedzających przeobraża ilość z najlepszych lat okresu międzywojennego. Najwięcej turystów zostało zanotowanych w 1979 roku — 230 tys. osób, a w latach następnych około 200 tys. Zmianie uległa struktura socjalna zwiedzających: obecnie najczęściej jest uczestni-

ków wycieczek organizowanych przez zakłady pracy, na drugim miejscu plasuje się młodzież szkolna. Największe nasilenie turystyki przypada teraz na maj i czerwiec. Również jednak w miesiącach zimowych duża liczba kuracjuszy ze Szczawnicy i Krościenka odwiedza Pieniny.

Do najchętniej zwiedzanych rejonów należą szczyty Trzech Koron, Zamkowej Góry i Sokolicy, czyli tereny najcenniejsze pod względem przyrodniczym, wchodzące w skład rezerwatów ścisłych. Tak duża ilość zwiedzających powoduje liczne szkody w substancji przyrodniczej Parku. Dlatego warto pamiętać, że po nas przyjdą inni, a także i to, że my — ludzie — również stanowimy część przyrody, bez której nie moglibyśmy istnieć. Więc zostawmy Park w takim stanie, w jakim go zastaliśmy.

RAJMUND BARTYZEL

przewodniczył Stanisław Chowaniec z Bukownicy — gawędziarz, poeta, aktor ludowy, przewodnik tatrzańskich.

Autentyczne stroje i czystość gwary przedstawicieli wszystkich trzech regionów stwarzają nadzieję na przetrwanie folkloru jeszcze przez jakiś czas. Najlepsze w konkursie — to artyści wszechstronni: Jan Łaciak z Chyżnego na Orawie recytuje, gawędzi i pisze współczesne gawędy; Mieczysław Wrocławski z Harklowej śpiewa, tańczy, recytuje własną poezję; Zofia Rychtarczyk urzeka przepięknym śpiewem, oryginalnością gwary i poziomem interpretacji. Jak zwykle dużym wzięciem cieszyły się występy najmłodszych, zwłaszcza piękne przyśpiewki pasterskie uczennic klasy szóstej z Orawy i duetu 9-latków z Krempach na Spiszu w języku polskim i słowackim. Nie mniejszą klasę wykazał 6-letni Adas Pindziak z Orawy, prezentując przyśpiewki z dużą swobodą i werwą, jaką odznaczają się orawskie dzieci będące od wielu lat krzewicielami kultury pięknej Orawy.

Były jednak i bardzo istotne mankamenty: otóż u recytujących uczniów zauważa się zanikanie autentyczności gwarowej; dzieci te pod silną presją języka literackiego zatraćają powoli wartości języka wyniesionego z domu rodzinnego. Jest tu poważne pole działania dla szkoły, by w ramach zajęć szkolnych i pozalekcyjnych zadbała o ocalenie gwary. Większą uwagę należałoby także zwrócić na poziom wysyłanych uczestników.

W sumie jednak należy serdecznie pogratulować organizatorom, gospodarzom i koordynatorom imprezy z ramienia Zarządu Województwa ZSMP w Nowym Sączu, Józefowi Kurkowi i Aleksandrowi Bembenikowi. „Kumoterska Wiosna” była udana, panował porządek organizacyjny, a wzbogacały ją świetna konferansjerka dwóch artystów ludowych i wystrój sceny, z wystawionymi pracami poplenerowymi Klubu Młodych Twórców przy ZW ZSMP.

Znakomicie też wybrano miejsce imprezy: Dom Ludowy w Bukow-

nie, powstały dzięki rzadko spotykanej spontaniczności i społecznie zaangażowaniu mieszkańców wsi. Mam nadzieję, że „Kumoterska Wiosna” wejdzie na stałe do kalendarza imprez regionalnych na Podhalu, a Gminnemu Ośrodkowi w Bukownicy wypelni częściowo lukę międzyzimową „Karnawalem Góralskim” a letnimi „Sabalowymi bajaniami”.

Na koniec chciałbym przypomnieć młodym działaczom z ZW ZSMP w Nowym Sączu, że oprócz Podhala, Spisza i Orawy istnieją w województwie Nowosądeckim jeszcze inne obszary etniczne, o równie pięknym folklorze, a także słabo „obstawione” przez młodych dwie pory roku: lato i jesień. Na pewno nie brakuje dobrych organizatorów podobnych imprez w innych regionach województwa, a warto wykorzystywać taką szansę integracji jego mieszkańców, a zarazem dorzucić swój wkład do ubożającego skarbcu kultury narodowej.

FRANCISZEK PALKA

Wystawa Ochrony Zabytków Drewnianych w Zakopanem

23 kwietnia br. odbyło się w Zakopanem otwarcie wystawy Ochrony Zabytków Drewnianych oraz prac dyplomowych uczniów jedynego w Polsce Technikum Budownictwa Regionalnego i Konserwacji Zabytków.

Trzon wystawy stanowią kolorowe przezrocza ścienne, przedstawiające zabytkowe drewniane budowle już odbudowane, względnie będące w trakcie odbudowy. Niektóre z tych obiektów odtworzono w postaci miniaturowych modeli. Można tu, niestety, stwierdzić naocznie, jak daleko obecne budownictwo Zakopanego odbiega od swych pięknych wzorów regionalnych. Bogato reprezentowane jest kowalstwo podhalańskie.

Wystawa mieści się w budynku szkolnym przy ul. Krupówki 13 i będzie trwać do końca maja br.
JERZY SKOTNICA

Jakie związki zawodowe?

Andrzej Szymański

Sprawy pracownicze, a nie politykowanie

„W ustroju demokratycznym, opartym o rozbudowaną sieć związków zawodowych, nie ma miejsca na konflikt z władzą państwową”. To zdanie, tak bardzo aktualne, pochodzi z małego artykułku o związkach zawodowych zamieszczonego w „Biuletynie zakopiańskim” nr 6 z dnia 21 lutego 1945 r.

Dzisiaj, po sierpniu 1980, musimy zastanowić się nad tym, jaki kształt mają przyjąć przyszłe związki zawodowe, bogatsi o doświadczenia zarówno CRZZ-u, jak i związków utworzonych w ostatnim półtoraroku. Niektóre doświadczenia będą zapewne pomocne w procesie tworzenia nowego modelu związków, wiele jednak trzeba będzie odrzucić. Nie może być mowy o biurokracji, która istniała w przedsierniowych związkach, ani też o działaniach politycznych wymierzonych przeciwko legalnej władzy i ustrojowi socjalistycznemu. Nie powinno być w przyszłych związkach zawodowych niesprzeczalnych wystąpień o charakterze politycznym, jakie dość często przytrafiły się wielu liderom „Solidarności”. Działacze kierujący się motywami politycznymi tracili kontakt z masami członkowskimi. Zdecydowana większość członków „Solidarności” nie była nastawiona antysocjalistycznie, ani też antyrządowo, pragnęła natomiast spokoju, poprawy warunków bytowych i konstruktywnych działań mających na celu wyprowadzenie kraju z kryzysu.

Robotnikom niepotrzebny był ferment i niepokój, wieczne napięcie i konflikty, które nie sprzyjały przecież rzetelnej i wydajnej pracy. A właśnie tylko praca i zwiększony wysiłek mogły przynieść tak oczekiwaną przez nas wszystkich poprawę sytuacji ekonomicznej kraju i warunków bytowych ludzi pracy.

„Waleśa mówił po Sierpniu: „Od strajków nam nie będzie”. Wszystko można załatwić inaczej”. Myślę, że każdy obywatel zgodziłby się z tymi słowa-

mi. I wówczas i dzisiaj! A jak wyglądało to w praktyce: strajkowano bez przerwy. Nie może tak być w przyszłości! Robotnik powinien mieć prawo do strajku, lecz tą metodą nie można załatwiać trudnych i drażliwych problemów. A już zupełnym nieporozumieniem były strajki młodzieży szkolnej i studenckiej. Dlaczego młodzież zamiast się uczyć — a my wszyscy za to naukę przecież płacimy — strajkowała? Kto popychał ją do działalności antypaństwowej, kto był inspiratorem tworzenia organizacji wrogiej socjalizmowi? Ci sami ludzie, którzy doprowadzili do przekształcenia związku zawodowego „Solidarność” w opozycyjną partię polityczną. Początkowo z ukrycia, a potem coraz bardziej jawnie, zabierali głos, wpłynęli na cały szereg decyzji, uchwalił i postanowieniami człowi działacze wrogiej socjalizmowi opozycji. Cel był jasny: przejęcie władzy w kraju, zmiana ustroju. Scenariusz tych działań został już rozszyfrowany. Teraz trzeba będzie stworzyć mechanizmy zapobiegające powtórzeniu się takiej sytuacji. W przyszłych związkach zawodowych nie powinno być miejsca dla doradców, jakich miała „Solidarność”. Robotnicy nie mogą pozwolić na to, żeby ich powtórnie oszukano. Był jeszcze inny aspekt działalności wspomnianych ekspertów: granie na uczuciach patriotycznych Polaków. Tworząc analogie z okresem przedzioborowym i rozbiorowym usiłowano wzbudzić nastroje antyrządzieckie.

Związek zawodowy powinien zajmować się sprawami pracowniczymi, a nie politykowaniem — i to właśnie powinno stać się fundamentalną zasadą przy tworzeniu przyszłej organizacji robotniczej.

Bardzo ważną rolę powinny także spełniać związki zawodowe w organizowaniu pracy, zwiększaniu wydajności i efektywności produkcji. Nie trzeba przekreślać wszystkiego z dorobku i planów poprzednich organizacji związkowych, Rzecz w tym,

aby w przyszłości nowa organizacja realizowała ścisły swój program.

W każdym zakładzie pracy można wiele zrobić, poprawić, zwiększyć efektywność. Związki zawodowe powinny w tych działaniach współpracować z organizacjami politycznymi i młodzieżowymi, z samorządami i kierownictwem. Po wojnie startowaliśmy z gorszej pozycji, a jednak wiele osiągnęliśmy i tego dorobku nie wolno nam zmarnować. Musimy go pomnożyć i przyszłe organizacje robotnicze powinny mieć w tym swój udział.

Wiele dyskutuje się obecnie o strukturze przyszłych związków. Wydaje się, że tworzenie jednolitej organizacji mającej się celem. Bardziej logicznym rozwiązaniem byłoby struktury branżowe, a może nawet zawodowe. Nie chodzi tu o osłabienie organizacji związkowych. Mogłyby przecież istnieć centrale, których zadaniem byłoby koordynowanie działalności, czy też ochrona słabszych grup zawodowych. Jednak przykład „Solidarności” świadczy o tym, jak ciężko jest zapanować nad pozycjami obrzygniętej masy członkowskiej poronie monolitycznej, która była w rzeczywistości konglomeratem sprzecznym ze sobą dążeń i poczynań, postaw i celów. Chciałbym dodać: nieistotne są symbole, zewnętrzne akcesoria, ale treść i sens działalności. I na to przede wszystkim trzeba położyć największy nacisk w przyszłości. Nie jest istotną sprawą w tej chwili nazwa związku, lecz to, czy potrafi on działać dla dobra robotników, a także dla dobra państwa, narodu, w końcu — nas wszystkich.

REFLEKSY Z WYSTAWY

Nazywają go magiem, czarnoksiężnikiem. Jego sztuka nie daje się łatwo sklasyfikować. Wzbudza kontrowersje i skrajnie często emocje, jak wszystko, co przekracza potoczne doświadczenia i tradycyjne wzorce.

WŁADYSŁAW HASIOR przemawia do widza stworzonym przez siebie językiem znaków, agresywnym i pełnym symboli, tych, które zapadły w niepamięć, i tych zbanalizowanych przez codzienność. Z rozbitego na części świata składa nową rzeczywistość dającą się odczytać jak szarada — jeśli odrzucimy myślowe leniwość i zechcemy uczestniczyć w misterium wyobraźni.

Artysta wszechstronny: rzeźbiarz, malarz, poeta, scenograf i myśliciel, swoje doświadczenia wyraża w zadziwiających różnorodnością dziełach. Najbardziej bezpośrednio oddziaływają jego monumentalne pomniki wyrastające w otwartej przestrzeni, i skonstruowane w metalu, z powtarzającymi się motywami koła, stońca i zwierzęcych figur wplecionych w układy mechaniczno-symboliczne. W nich właśnie dokonuje się w wyolbrzymionej formie sprężenie tego, co wytworzył człowiek — przedstawiciel technicznej, „żelaznej” cywilizacji — z duchową pamięcią przeszłości. Przeciwwstawienie ostrych, drapieżnych konstrukcji pełnym poetyckiej ekspresji brytom o zwierzęcych kształ-

tach, stwarza wieloznaczniowe kompozycje przesycone dramatyzmem.

Każdy z elementów tworzonej przez artystę rzeczywistości jest znakiem magicznym, odwołującym się do naszej wiedzy, wspomnień i uczuć. Stałym zjawiskiem jest ogień, który temu, co nieruchome i niezbędne, nadaje życie, przywołuje wielorakie znaczenia i czyni z odbioru mistyczne wtajemniczenie.

W dziełach Hasiora nie ma przedmiotów przypadkowych, mniej ważnych. Każdy spełnia swoją symboliczną funkcję w układzie, którego stanowi częścią.

Nie tylko wielkie rzeźby skupiają w sobie ogromne bogactwo emocjonalne. Nawet wtedy, gdy artysta chce z nas zakpić ukazując absurdalność wielu ludzkich poczyną, wytykając błędy i

przywary, czyni to metodą wstrząsu. Z fragmentów pamięci kulturowej, sennych marzeń oraz potocznych, banalnych czynności — przedmiotów tworzy zapis skomplikowanej współczesności. Wszystko jest tworzywem, a dominującą zasadą kompozycji — przeciwieństw: ostrość metalu, szkła zestawiona z miękkością wełny, futra, akamitu... Sztuka Hasiora z dużą przenikliwością i troską mówi o naszym życiu, robijąc

brzydota, spotęgowane niezwykłym usytuowaniem przedmiotów.

Przed wszystkim jest jednak mędrcem wiążącym grozę i okrucieństwo, których staramy się nie dostrzegać żyjąc pod sztucznym kłosem pozornego spokoju. W świecie egzystujących symbolicznych życiem przedmiotów galopują konie Apokalipsy, polyskują rozbite szkła, okaleczone postacie przyglądają się w lustrach, grozą pikujące ku Ziemi samoloty-biaki o żelaznych szponach.

Jest to świat okrutnej baśni, odzierającej nas ze złudzeń, zmuszającej do spojżenia na siebie i na to, co nas otacza niejako od wewnątrz, by ukazać zło i brzydota. Jednocześnie jest w niej pełne miłości i zrozumienia pochylenie się nad człowiekiem; jego strachem i cierpieniem. Sztuka ta, posługując się skrótami, aluzją, ironią wyraża tęsknotę do piękna i spokoju, przypominając zarazem o zapisanej już u początków skończoności wszystkiego. Trudno byłoby wskazać twórczość mocniej związaną ze współczesnością, przesyconą większym humanizmem i mówiącą tak wiele o realnych groźbach naszego świata, a zarazem tak mocno osadzoną w najbliższej tradycji.

Na tle sztuki Hasiora można by sformułować ogólne sądy o współczesnej twórczości. Nie wszystko czego nie rozumiemy jest sztuką, nie każdy fioletowy kwadrat czy żardzewiały czajnik — choćby opatrzone wyszukany tytułem — będą dziełem. Mogą jednak stać się sztuką, gdy usytuowane w ramach zamierzonej kompozycji, potrafią wyrazić sobą coś więcej, niż przedstawiają.

W związku z powyższym — nasuwa się refleksja: dlaczego zasługujące na realizację dzieła Hasiora pozostają w sferze projektów, gdy w krajobrazie wyrastają wciąż pseudo-dzieła, czego przykładem — kamienna „konewka” nad brzegiem Kamienicy w Nowym Sączu...



powszeczne mity, a pozostawiając sformułowane przez siebie pytania bez odpowiedzi — każe myśleć.

Artysta przybiera różnorodnie postaci. Gdy chce przypomnieć przeszłość, pozwala odżyć zapomnianym emocjom w happeningach ubranych w strój obrzędowy — staje się wówczas wodzirejem i szamanem. Kiedy każe przypominać dzieło jako odkrywanie tajemnicy spraw ostatecznych — przeistacza się w kapłana. Bywa też kpiarzem i moralistą narzucając nam obrazy codziennej



Sztandary Hasiora podczas Święta Kwitnącej Jabłoni w Łącku

Fot. WŁADYSŁAW WERNER

Wypada nam oderwać się od prezentowania naszych nowogódeckich muzeów, by zająć się losami zabytkowego obiektu, któremu za sprawą jego użytkownika i „opiekuna” grozi popadnięcie w ruinę. Rzecz będzie o zabytkowym dworze w Wysokiej koło Jordanowa, w obronie którego otrzymałem aż dwa listy od czytelników rubryki „Porozmawiamy o zabytkach”, od kilku miesięcy obecnej na łamach „Dunajca”. Dziękuję za nie moim korespondentom — opiekunom pamiątek przeszłości i przystępuję do sprawy.

Dwór w Wysokiej wzniesiony został na skraju wsi w 1607 roku. Zbudowano go z kamienia i cegły jako typową ziemianką „kamienicę” renesansową jeszcze i z formy, i ducha. Wiele jemu podobnych wyrosło na ziemiach polskich i nie mało w polskich Karpatach w przeciągu XVI wieku, a nawet wieku XVII. Nie wiemy, kto go wznosił. Ale możemy sobie odtworzyć jego dawniejszy wygląd, jako że zachowała się jeszcze jego pierwotna struktura i część pierwotnych podziałów wewnątrz. Zbudowano go z kamienia i cegły na planie prostokąta zblizonego do kwadratu, podpiwniczono w całości i wydzwignięto na dwie kondygnacje nakrywając bardzo wysokim dachem. Jego

zwarta bryła, znaczna wysokość, niewielka liczba otworów zewnętrznych oraz usytuowanie na wyniosłości przynosi na myśl wcześniejsze rycerskie kasztelle obronne. Brak mu tylko charakterystycznych narożnych wież czy wykuszy.

Dwór nasz posiada dwutraktowy i trójosiowy układ wewnątrz. Jego piwnice składają się z dwóch komór nakrytych



kamieniami sklepieniami kolebkowym i lunetami podpartymi masywnymi filarami. Na osi parteru znajdują się przesklepienia sieni z wejściem do niej od południa. Z sieni tej jest zejście do piwnicy i schody prowadzące na piętro nakryte niegdyś sklepieniem kolebkowym. Po bokach sieni znajdują się dwa obszerne pomieszczenia, do których prowadzą dwa wejścia ujęte w kamien-

Andrzej B. Krupiński

Z odsieczą

ne portale. Pomieszczenie wschodnie nakryte było stropem drewnianym o profilowanych belkach, natomiast zachodnie posiada kamienną kolebkę z lunetami. Wejźmy teraz na piętro. Miało ono charakter mieszkalno-reprezentacyjnego „piano-nobile”. Zajmuje go dość przestronna siena z której dwa wejścia prowadzą do pomieszczeń mieszkalnych. Ciekawostką stanowi tu amurowane obecnie wyjście z północno-wschodniego pokoju do przybudowanego od zewnątrz „miejsca sekretnego” czyli ubikacji, a być może także i na drewniane ganki obiegające dwór wokół, po których zachowały się ślady gniazd podtrzymujących je belek. Ganki takie w ówczesnych dworach do rzadkości nie należały. Miały je między innymi dwory w Strzyżowie koło Kalwarii Zebrzydowskiej i w Szerzynie koło Biecza. Otwory okienne pierwszego piętra posiadały kamienne futryny z których niemal wszystkie się zachowały.

Dziejami dworu w Wysokiej nikt jeszcze na dobre się nie zajmował. Stąd też wiedza nasza o nim jest raczej skromna. Najstarszym znanym nam zapisem na jego temat jest notatka w

Meuryce Józefińskiej z lat 1785—1788 mówiąca o tym, że jest w Wysokiej „dom murywany, kaplica, wozownia w dziedzińcu, folwark z zabudowaniami”. Po zachowanych śladach możemy się domyślać, że w pierwszym połowie XVIII wieku dwór poddano poważnemu remontowi, w trakcie którego przybudowano doń od wschodu ubikację. Być może w tym właśnie czasie zlikwidowano drewniane ganie, a narożniki budowli podparto masywnymi kamieniami szkarpani. Naoczny świadek opowiadał mi, iż dwór oraz towarzyszące mu zabudowania gospodarce uległy poważnemu zniszczeniu podczas działań wojennych we wrześniu 1939 roku, kiedy to polskie jednostki zmotoryzowane operowały się niemieckim zagonem pancernym. Dwór odbudowano dopiero po roku 1945 przeznaczając go na szkołę. Nie udało się jednak uratować ani budynków folwarcznych, ani czterohektarowego parku, po którym zachowały się tylko mizerne resztki w postaci kilku drzew.

Przez niemal trzydzieści lat zabytkowa budowla służyła oświacie. Prześniła być jednak przydatna, gdy w jej są-



Hasior o sobie

Nie mam jednolitej, ustalonej konwencji, ulega ona ciągłym przemianom. Jak wszyscy, zaczynałem od realizmu, lecz i obecnie powracam do niego we fragmentarycznych rozwiązaniach. Czasem bywa to wręcz naturalizm, ale poddany wyobraźni. Nie oznacza to, iż są mi bliskie te konwencje, choć bywają użyteczne.

Kiedyś fascynował mnie impresjonizm, dziś — sztuka bizantyjska i wszelkie związane z nią implikacje, a także twórczość ludowa, rozumiana jako akt rozbrzykanej wyobraźni.

Niezrozumienie dla dzieła jest potwierdzeniem prawdy, że sztuka przemawia tylko do wybranych — tych, którzy mają wyobraźnię. Jest ona przecież terenem ćwiczeń fantazji dla obu stron. Nie może być jednoznaczna, jak buty.

W latach sześćdziesiątych, gdy zaczęła dominować moda na demokratyzację sztuki, według hasła „każdy — twórca”, odrodziła się idea happeningu. Nie uważam tego za doktrynę, lecz sprawdza się to w pewnym sensie. Gdy w zdarzeniu artystycznym współdziała wielu ludzi, którzy z biernych odbiorców przekształcają się w uczestników wnosząc wielość swoich rzeczywistości, ma to wielką moralną rację bytu.

Nie mam wytkniętego celu, uwielbiam błądzić i nie kieruję się jakąś stałą ideą. Jestem skozany na ciągłe poszukiwanie. Na tym zresztą polega sens „uprawiania” sztuki. Przede wszystkim chodzi mi o poruszenie ludzi, wywołanie refleksji.

Odwoluję się zawsze do tradycji najbliższej — narodowej, ludowej. Wszelkie tworzenie syntez i odniesień o charakterze ogólnoludzkim wydaje mi się aktem zadufania. Cenię tradycjonalizm pod warunkiem, że nie jest pozbawiony skrzydeł, zaściankowy.

Każdy rodzaj twórczości wymaga dużej ilości czasu i pracy, najbardziej jednak cenię pomniki. Są one wspólną własnością, podczas gdy inne dzieła — moimi prywatnymi decyzjami.

Ogień — jest dla mnie materialem

wieloznacznym. Nigdy nie postępuję się nim dla uatrakcyjnienia widowiska, zawsze jest tragiczną, podnosi temperaturę dramatu. Może być ogniem niszczącym, kojarzyć się z destrukcją, jako symbol wojny. Bywa też ogniem z nieba — piorunem, odwołuje się wówczas do innej sfery znaczeniowej. Ma również znaczenia pozytywne: oznacza ognisko domowe, ludzką wspólnotę; w momencie zapalenia zwiastuje narodziny życia, czy jako pomyk staje się przewodnikiem na „drugą stronę”. Jednak głównie ma dla mnie znaczenie dramatyczne, jest żywiołem, siłą; niszczy i oczyszcza. Z jego symboliką związany jest motyw słońca i koła.

Figury zwierzęce przyjmuję wrażliwość ich symbolicznymi biografiami, które przypisała im tradycja, jak w przypadku węża, lisa, jaskółki czy bociana. Mają one znaczenia poetyckie i czysto symboliczne.

Znaki i pojęcia, jakich używam, układają się w wielorakie konstrukcje znaczeniowe. Wiem, że ludzie zachowują i praktykują wyobraźnię, że pamiętają, co oznacza ogień i inne symbole. Wierzę w powszechną znajomość sakralnych znaczeń w nich zawartych. Jeśli niektórzy zapomnieli, chcę im przypomnieć.

Sztukę moją określiłbym jako *monotazę*. Nie zawożę jej do montowania materii, rozumiem to interdyscyplinarnie. Nie jest ona klasyczną rzeczą ani malarstwem, lecz stoi na pograniczu.

Obecnie pracuję nad kolejnym sztandarem. Z zamiłowaniem, ale też — z braku materiałów. Nikt nie zamówił nowego pomnika... Sztandar jest jedną z form, do której chętnie powracam. Jako przedmiot o wielkim moralnym znaczeniu — nie wolno go bowiem spalić, utracić, gdyż byłoby to utratą zbiorowej godności — o co też również zespolenie ludzi wokół wspólnego znaku. Moje sztandary prywatnie przemawiają zawsze poprzez znaczenia poetyckie, lecz inspiracją były sztandary prawnicze.

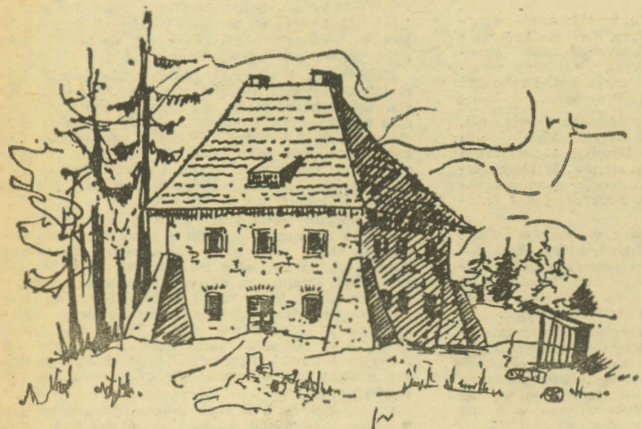
Zaprosili nas

...Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na posiedzenie plenarne ● Zarząd Miejski Ligii Kobiet Polskich w Nowym Sączu na Zjazd sprawozdawczo-wyborczy ● WK FJN, Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego na koncert z okazji 37 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem. ● Gminny Ośrodek Kultury, Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej im. A. Knapczyka „Ducha” w Czarnym Dunajcu na

VII Wojewódzki Przegląd Teatrów Regionalnych. ● Związek Harcerstwa Polskiego, Kłosa Chorągwy, do Grybowa, na Chwałęwiany Zlot Zwycięstwa. ● Muzeum Ziemi Limanowskiej oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej na otwarcie wystawy twórczości plastycznej Jerzego Wernera. ● Zespół Szkół Zawodowych w Zakopanem, Muzeum Tatrzanskie, Zjednoczone Zakłady Gospodarcze INCO w Warszawie na otwarcie wystawy ochrony i konserwacji zabytków drewnianych oraz prac dyplomatów uczniów Technikum Budownictwa Regionalnego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

Porozmawiajmy o zabytkach

dworowi w Wysokiej



Dwór w Wysokiej

Rys. AUTOR

śledztwie wzniesiono budynek nowej szkoły. Wówczas to, w roku 1974 zainteresowało się nią Studeńskie Biuro Podróży i Turystyki „Almatur” z Krakowa, zamierzając przekształcić ją w ośrodek wypoczynkowy. Idea była słuszna. Odetchnęli zatem z ulgą społeczni opiekunowie zabytków i wojewódzki konserwator zabytków. „Almatur” przejąwszy obiekt zlecił wykonanie dokumentacji technicznej i przystąpił do realizacji zamierzenia. Alifci już wkrótce okazało się, iż dwór nie będzie mógł udźwignąć proponowanej funkcji bez szkody dla zabytkowej substancji, a projekty wykonano z wieloma błędami. Prace wstrzymano na jakiś czas. Kiedy już do nich przystapiono... Ostatnio komisja konserwatorska dokonująca lustracji dworu z ramienia Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu stwierdziła, że istniejący projekt restauracji i adaptacji dworu nie nadaje się do realizacji, że większość wykonanych prac uraga elementarnym zasadom sztuki budowlanej, że rozpały się betonowe zabezpieczenia fundamentów, zawalila się jedna z nowowzniesionych ścian działowych, a stare mury atakują wilgoć i grzyby, że użytkownik obiektu nie zadbaj nawet o naprawę dachu, który prześwieca niczym sito. Wiele jeszcze innych nieprawidłowości odnotowano w pokontrolnym protokole. Ich wylizanie zajęłoby zbyt wiele miejsca, więc je pominię. Teraz, kiedy się już i wykonawcy, i inwestorowi udało zdewastować zabytkowy dwór,

inwestor doszedł do wniosku, że zabawa w „restaurację” już go nie interesuje. Czynn zatem starania, by pozbyć się obiektu, i kłopotów. I nie dość na tym. Kosztami tej zabawy postanowił obciążyć resort kultury i sztuki, ewentualnie przyszłego nowego użytkownika. A trzeba wiedzieć, że „restauracja” dworu w Wysokiej w wydaniu „Almaturu” kosztowała jak dotąd ponad milion złotych (tych sprzed kilku lat). Nie przepuszczam, by znalazł się ktoś, kto zgodzi się ponosić koszty partactwa i niegospodarności krakowskiego „Almaturu”. Mam natomiast nadzieję, że tenże „Almatur” zostanie zmuszony do rozliczenia się z wydatkowanych pieniędzy własnych i tych przyznanych jako dofinansowanie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki (400 tys. zł), że zostanie zmuszony do naprawienia wszystkich szkód i do zabezpieczenia obiektu. Będzie można wówczas przekazać dwór nowemu użytkownikowi. A sprawa pilna, bo deszcze i wichry powiększają straty. A i nowi reftanci na ten obiekt ustawieni w kolejkę niecierpliwie przestępują z nogi na nogę. I o ile wiem, każdy z nich jest „zawzięty” na dwór i rad by go przeciąć jak naprzędęj by móc po odrestaurowaniu właściwie użytkować.

JERZY KOTLARSKI

SADECZANIE NA MORZU

Tadeusz Grzesło



Rodzina Grzesiów związana była z kolejnictwem. Gdy węzeł kolei tarnowsko-luchowskiej, jeszcze w czasach austriackich, i Warszawskiej Kolei w Nowym Sączu zaczęły się rozbudowywać, senior Grzesło zaczął pracować na kolei jako maszynista i przepracował tam całe swoje długie życie. Całą rodzinę łączyła też więź z Polską Partią Socjalistyczną. Mieszkał w Nowym Sączu przy ulicy Nawojowskiej — do dziś stoi tam ich dom.

Tadeusz Grzesło urodził się w 1916 r. Jako dwudziestoletni chłopak ukończył nowosądeckie II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego, a następnie pojechał daleko — aż do Gdańska, by studiować na Wydziale Budowy Okrętów, Sekcja Budowy Kadłubów, Politechniki Wolnego Miasta Gdańska. Jak każdy Polak studiujący na tamtejszej Politechnice, działał w organizacjach polskich na terenie Gdańska, które miały na celu wzmocnienie polskości oraz pomoc wzajemną między studentami.

Był aktywnym członkiem „Korabia” — Związku Studentów Polaków Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej, Bratniej Pomocy oraz Akademickiego Związku Morskiego. Wówczas właśnie wciągnął się w nurt pracy społecznej i tym organizacjom pozostał wierny przez całe życie.

Gdy w 1939 r. Niemcy usunęli Polaków z Politechniki Gdańskiej, przeżył Grzesło wraz z kolegami wszystkie gorzkie i bolesne doświadczenia — i w kreslarniach „Korabia” na Politechnice, i w gmachu Bratniaka przy ul. Heeresanger 11, obecnie ul. Dzierżyńskiego, we Wrzeszczu. Wpłót w swe życie cząstkę historii walk o polski Gdańsk.

Nie mógł dalej studiować, został więc Tadeusz Grzesło skierowany na praktykę pływającą na polski statek m/s „Batory” i odbył ją na trasie Gdynia — Nowy Jork. Miał więc okazję zwiedzić światową Wystawę w Nowym Jorku. Do kraju powrócił na krótko przed wybuchem II wojny światowej; powrócił jak wielu Polaków, którzy uważali, że w chwili zagrożenia Ojczyzny ich miejsce jest w Polsce.

W czasie wojny działał w ramach organizacji PPS na Saudecczyźnie. Dom Grzesiów był punktem kontaktowym przerzutów na Węgry i miejscem, gdzie stykały się niel PPS i AK, gdzie bywali jak u siebie Krzyżak, Zubek, Świerczek i wielu innych działaczy podziemia antyhitlerowskiego, a sklep rejonowy prowadzony przez Tadeusza stanowił ich magazyn zaopatrzeniowy.

Wiosną 1945 r., zaraz po wyzwoleniu Grzesło wrócił do Gdańska, nad morze, które go urzekło bardziej niż góry. Podjął przerwane studia na Politechnice Gdańskiej, teraz już polskiej. Całą swoją energię i czas dzielił między studia i pracę społeczną przy odbudowie Politechniki i Gdańska.

Po ukończeniu w 1951 r. studiów jako magister inżynier, został skierowany do pracy w Polskim Rejestrze Statków w Gdańsku. Tu przeżył swoje życie zawodowe i tu pozostawił ślad swojej pracy i działalności w nowej dziedzinie: w polskiej klasyfikacji statków. Zaczynał pracę jako inspektor kadu.

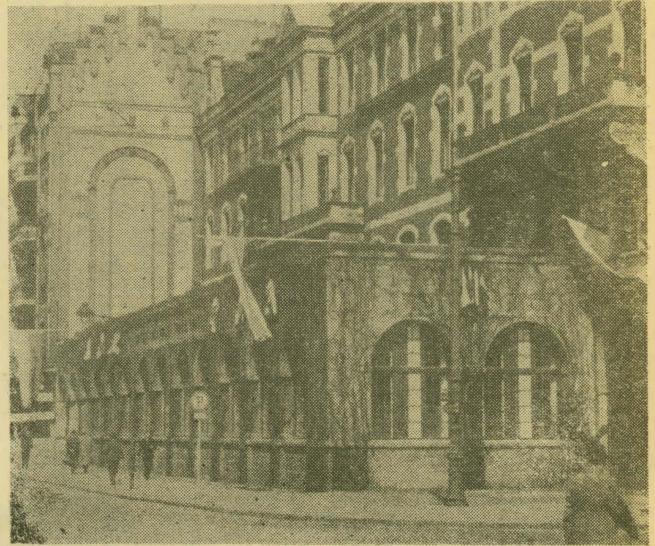
Nowy PRS w Stoczni Północnej przy nadzorze nad budową serii lug-o-trawlerów typu B-10 „Kulik”, potem jako starszego inspektora przeniesiono go do Działu Śródlądowego Centrali PRS w Gdańsku. W ramach reorganizacji i rozwoju Centrali PRS zorganizował i rozwinął Inspektorat Kadłubowy w Dziale Klasyfikacji, a następnie w Dziale Inspekcji — i kierował nim przez ponad 15 lat. Wielokrotnie wyjeżdżał za granicę jako kierownik czasowych Agencji PRS: w latach 1957—1959 na Węgry, gdzie budowano m/s „Juliszka” i m/s „Margitka”, w 1961 do Baltimore w Stanach Zjednoczonych, gdzie remontowano m/s „Polanica”, do Binewarden w RFN, gdzie firma Krupp budowała w 1962 r. dok pływający dla Polski, do Holandii — i gdzie w latach 1968 — 1981 brał udział w pracach przy budowie dla Polski pogłębiarek „Rozgwiazda”, „Inż. Wenda”, „Małż”, „Stulpia”, „Rozkolec” oraz platformy wiertniczej. Wszystkie pogłębiarki były budowane w firmie IHC Holland. Pełniąc obowiązki kierownika Inspektoratu Ka-

dłubowego, Tadeusz Grzesło zastępował przez długie okresy czasu kierownika Działu Inspekcji i szefów Sztabu Nadzoru i Klasyfikacji. Jest też laurnikiem Izby Morskiej w Gdyni.

W 1981 r. przeszedł na emeryturę, lecz w dalszym ciągu utrzymuje kontakt z macierzystą firmą: Polskim Rejestr Statków i światową klasyfikacją statków. Za ofiarą, aktywną pracę przyznano mu wiele odznaczeń, a wśród nich Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Partyzancki, Medal Zwycięstwa i Wolności, Złota Odznaka Zasłużonego Pracownika Morza, Odznakę „Zasłużony Ziemi Gdańskiej” i Medal 25-lecia Polskiego Rejestru Statków.

Choć tak moono, całym swym życiem zawodowym, związał się Tadeusz Grzesło z morzem, przecież nigdy nie zapomniał, że jest saudecczaninem i wszędzie gdzie go los rzucił, podważa swoje pochodzenie i przywiązanie do stron rodzinnych.

JERZY KOTLARSKI



W latach, które Tadeusz Grzesło spędził w Gdańsku, niemiecka administracja Wolnego Miasta coraz ściślej wiązała się z hitlerowską Rzeszą. Ale polskości nigdy nie udało się stąd wykorzenić.

(Archiwalne zdjęcie ze zbiorów Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego)

W nocy z 11 na 12 maja 1944 roku rozpoczęło się natarcie II Polskiego Korpusu na kompleks fortyfikacji broniących drogi na Rzym, a obejmujących masyw górski Monte Cairà i Monte Cassino. Uderzenie Korpusu wyrzuciło Niemców z zajmowanych pozycji, pozostawiając teren posiadania, ale już 12 rano było wiadomo, że tylko najcięższe czołgi (Shermany 50 ton), są w stanie przełamać fortyfikacje kompleksu fortu Albanetty. Główna trudność polegała na wprowadzeniu czołgów w górzystym terenie na wysokość 400 m, licząc od pozycji wyścielonej z doliny rzeki Rapido. Jedyną drogą, która mogłaby nadawać się do przeprowadzenia czołgów, była tzw. Cavendish Road, wiedząca z miejscowości Cairà do Klasztoru na Monte Cassino, poprzez „Gardziel” i Albanetty. Była to droga zaopatrzeniowa, którą zakonniczy transportowali na mulach towary. Wymagała ona wszakże przebudowy: spadki terenu przekraczające 36 stopni, zwężenia skalne, a w górnej partii zamianowane pobocza.

Nastąpiła mobilizacja wszystkich saperów Korpusu. Wraz ze swoim plutonem zostalem przydzielony do kompanii saperów 3 Dywizji mjr. Maculewicz. Rozkaz był krótki: „Działaj pan tak, aby przez pańską odcinek przeszedł cały ruch do i od „frontowy, a przede wszystkim czołgi”.

Cała Cavendish Road była w zasięgu haubicy i morderczy niemieckich. Czołgistów chroni pancerni, natomiast saperzy działają bez zastępy; toteż im bliżej „Gardzieli” straty saperów rosły. Już 13 wieczorem dwanaście czołgów znalazło się w rejonie „Gardzieli”. Przed samą „Gardzielą” czołg prowadzący zatarł cylindry i musiano go strącić w przepaść, ponieważ tarasował przejazd — ale to był dopiero początek.

Cała „Gardziel”, aż do tak zwanego „Garbka”, była zamknięta, a miny chronione bezpośrednim ogniem z bunkrów niemieckich. Do „Garbka” brakowało 300 m. Wprowadzenie czołgów na „Garbek” umożliwiłoby otwarcie naszego ognia na Albanetty, ale tych 300 metrów okazało się najdłuższą drogą, nie do pokonania. Zadanie rozminowania „Gardzieli” przypadło ppor. Czekalskiemu, który wraz z plutonem został przydzielony do saperów

JERZY SKOTNICA



Dywizji. Czekalski poszedł ze swoimi ludźmi. Po rozbrojeniu około 100 m został sam ranny i stracił prawie cały patrol, a resztki wycofały się. Następnie próbował por. Chomiczy z 3 Batalionu saperów: rozbrajanie odbywało się tylko spod czołgu, pod którym kładło się dwóch saperów i kłudo przed gąsienicami. Po wykryciu miny zakładali kotwiczki i pod osłoną czołgu wycofywali się; przez szarpnięcie z bezpiecznej odległości za linkę od kotwiczki zrywano zapalniki i mina detonowała. Tak rozbrojono następnych 100 m, ale ostatnie sto okazało się nie do rozbrojenia; wyglądało, że cała akcja saperów i czołgów spełniała na niczym. Próbował również czołgowiec bez saperów, ale wszystkie próby skończyły się tragicznie: czołg wraz z załogami wyleciał na minach. W dniu 15 maja kpt. Drelicharz miał na „Gardzieli” już tylko 9 czołgów.

15 i 16 maja nie przyniosły żadnego rozwiązania. „Widmo” przechodziło z rąk do rąk. Małe i Duże St. Angelo były w rękach 5 Dywizji, ale walcząca tam bataliony straciły połowę stanów. W tej sytuacji Dowództwo Korpusu postanowiło zrzucić zarówno szwadron czołgów Drelicharza, jak i batalion piechoty 3 Dywizji.

Teraz odezwał się nasz upór: wszyscy odmówili zejścia z pozycji. Mjr. Somjehanc, który objął dowództwo po dwóch wczesniej poległych pułkownikach, oświadczył: uzupełnienie mój batalion, bo z tej pozycji nie zejść. To samo Drelicharz. Saperów nie pytano — nie było ich kim zastąpić.

Noc z 16 na 17 maja przyniosła dalsze straty w czołgach. Nad ranem odbyła się odprawa, którą prowadził ppor. Babiński. Ustalenia z tej odprawy przekazał do wykonania poszczególnym plutonom saperów mjr. Maculewicz. Ja otrzymałem rozkaz rozpoznania zbroca „Widma”, cofniętego w stronę Monte Castellone, dla ewentualnego przejścia tamtejszymi czołgów — co oznaczałoby nie forsowanie „Garbka”.

Rozpoznanie potwierdziło, że min nie ma. Ale jest miękkie podłoże i spadki przekraczają 36 stopni. Czołgi nie przejdą. Meldunek ten kpt. Drelicharz skomentował po swojemu: — Niech idą jak chcą, byle wyszli. I wysłał tam dwie „Olgi” (krayonim czołgów).

Wszyscy zdawali sobie sprawę jak mało realne jest to przedsięwzięcie, ale ponieważ podtrzymywało ono na duchu walczącą piechotę, uznano je za celowe. Sytuacja stawała się beznadziejna. Ale i u Niemców nie było lepiej — o czym dowiedzieliśmy się dopiero po bitwie od wziętych do niewoli jeńców. Według ich relacji — nie spodziewali się „Shermanów” na tej wysokości.

Zapadł zmrok 17 maja. Batalion niemieckich komandosów ruszył do natarcia na „Widmo”, aby stamtąd wyprzeć piechotę 5 Dywizji, która wprawdzie resztkami sił, dochodziła już do pół minowych chroniących Albanetty. „Widmo” wprawdzie było zamianowane, ale znajdowało się całkowicie pod obserwacją i ostrzałem naszej i niemieckiej artylerii. Artylerie milczały jedynie wówczas, gdy na „Widmie” toczyły się walki wręcz.

Nie ulegało wątpliwości, że ważą się losy bitwy o Monte Cassino, ale właśnie teraz zaistniała sytuacja, która przechyliła szalę bitwy na polską stronę. Chyba pierwszy zorientował się w tej sytuacji kpt. Drelicharz, dowódca szwadronu czołgów na „Gardzieli”, który nadał radiem rozkaz do swoich czołgów, które usilnie szukały możliwości obejścia „Garbka” od strony zbroca Monte Castellone: „Olga 6” i „Olga 3” nacierające na Niemców na „Jezyku Widma”. Rozkaz ten jest dziś nieznan, zapomniany, ale wówczas była to kwestia być lub nie być.

Czołgi wracają i od czoła dopadają Niemców. Ich sanitariusze wysunęli się na czoło niosąc flagi Wolnego Krzyża. Czołgowiec przerywający ogień i czekają, aż sanitariusze ewakuują rannych.

Jednym ze stosunkowo mało znanych problemów II wojny światowej jest wykorzystywanie przez III Rzeszę niewolniczej siły roboczej, deportowanej do Niemiec z terytoriów podbitych. Wśród tych „niewolników” z XX wieku poważną rolę stanowił Polacy, zwłaszcza mieszkańcy Generalnego Gubernatorstwa.

Akcja wywozu robotników z krajów podbitych do pracy na terenie Rzeszy zaplanowana została przez hitlerowskich doktryniarzy jeszcze przed wybuchem wojny. Hitler na tajnej konferencji 23 maja 1939 roku stwierdził, że „ludność okupowanych krajów będzie wykorzystywana w charakterze siły roboczej”. Na naradach późniejszych, odbytych jeszcze w 1939 r., również wielokrotnie podkreślano, że ziemie polskie winny spełniać rolę rezerwuaru taniej siły roboczej dla gospodarki niemieckiej. Obok efektów gospodarczych niewolnicza praca podbitych narodów miała — według opinii przywódców Niemiec — przynieść również biologiczne osłabienie „ras niższych”, co mogło mieć niebagatelne znaczenie wobec perspektywnie planowanej eksterminacji ludności całych krajów.

Wywóz ludności polskiej z terenów Generalnej Guberni do pracy na terenie Rzeszy rozpoczęło zarząd po zakończeniu ofensywy wrześniowej w 1939 r. — w listopadzie tegoż roku wywieziono już przez Kraków 8650 osób, w grudniu zaś 4800 osób⁹⁾. 25 stycznia 1940 roku Generalny Gubernator — Hans Frank — wydał specjalną odezwę, wzywającą Polaków — kobiety i mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat — do ochotniczego wyjazdu do prac na terenie Rzeszy. W tymże samym miesiącu sprezywał swe zamiary w następujących słowach: „Należy wydobyc z GG setki i tysiące taniej siły roboczej. Utrudni to proces biologicznego rozmnażania sił tubylczej ludności”.

Akcja werbowania robotników do Rzeszy z początku prowadzona była na zasadzie dobrowolności. Ochotników do wyjazdu jednak szybko brakło, tym bardziej, że od tych, którzy wyjechali dobrowolnie, zaczęły napływać informacje o brutalnym traktowaniu polskich robotników. Wówczas osławione okupacyjne Urzędy Pracy (Arbeitsamt) zaczęły stosować najprzeróżniejsze sposoby pozyskiwania odpowiedniej liczby ludzi, by zaspościć narzucone przez władze kontyngenty, stosując nawet normalne łapanki i obławy. W gminach obowiązek dostarczenia kontyngentu ludzkiego zwołano na wójtów i sołtysów. Ci zaś, chcąc wywiązać się z tego niewdzięcznego zadania, niejednokrotnie posuwali się do działania podstępnego. Dla przykładu — wójt z Dobrej koło Limanowej ogłosił pewne-

go razu wydawanie chleba dla najbardziej ubogich. Kiedy zessano się już dostatecznie dużo potrzebujących, stoczyła ich policja, wszystkich zdrowych i zdających do pracy odstawiając do transportu jadącego w kierunku Niemiec.

Do 7 marca 1940 roku z GG do pracy na terenie Rzeszy wywieziono już około 130 tys. ludzi, przy czym wię-

tfi siebie samych. Polacy muszą więc przyjeżdżać do Rzeszy i tam pracować w rolnictwie, przy budowlach drogowych i innych niewykwalfikowanych pracach, aby w ten sposób zarobić na własne utrzymanie... Generalna Gubernia jest naszym rezerwuarem siły roboczej do prac niewykwalfikowanych”.

dzi i kierować ich transportami do Rzeszy. Robotników „łowiono” również przy okazji ulicznych łapanek, na targowiskach, w pociągach, a nawet w szkołach. Przykładem tego jest chociażby wypadek z Krakowa, gdzie 4 grudnia 1942 r. wywieziono uczniów ze szkoły przy ulicy Miodowej.

13 kwietnia 1943 r. na dworcu głównym w Krakowie miała miejsce niedoświadczona uroczystość. Elita rządu GG, z Hansem Frankiem na czele, zegnała dwutyśieczny transport robotników, który wyjeżdżał z Krakowa do Rzeszy. W transporcie tym znajdował się również milionowy robotnik jadący na roboty do Niemiec — Józef Masiarz, pochodzący z powiatu mieleckiego, któremu — jak to głosiła hitlerowska propaganda — Frank podarował złoty zegarek. Ten „jubileuszowy” transport zawierał również 350 tysięcznego robotnika wywożonego z dystryktu krakowskiego. Biorąc pod uwagę, że liczba ludności w GG wynosiła wtedy blisko 18 milionów (wg. spisu z I. III 1943 r. — 14 853 785 osób), to ów milion robotników polskich pracujących na terenie Rzeszy stanowił blisko 7% całego stanu mieszkalców tej krainy.

7 maja starosta miasta Krakowa — Krómer — na sebraniu z przedstawicielami duchowieństwa i nauczycieli spowodował wysłanie do Rzeszy wszelkiej niezbędnej na miejscu siły roboczej i naciąganie wszystkich jemu dołączonych środków do zrealizowania tego zamiaru. Oświadczenie to, prezentujące oficjalnie założenia władz GG, nie pozostało głołosowne — pod koniec sierpnia tegoż roku ikód wywiezionych do Niemiec robotników wynosiła dokładnie 1 24 000, zaś w polowie 1944 r. przekroczyła już 1 396 900 osób.

Z akcji przymusowej deportacji polskich robotników w głąb Rzeszy okupant nie zrezygnował do ostatniej chwili. 1 listopada 1944 r. władze GG przy udziale Wehrmachtu rozpoczęły gorączkową rejestrację młodzieży obywateli w wieku 15—20 lat w celu „wciągnięcia jej na równi z młodzieżą europejską do realizacji zadań wynikających z wojny”. Tak pięknie nazwana akcja zmierzala w swych skutkach do masowej wywózki młodzieży polskiej w głąb Rzeszy i użycia jej tam jako niewolniczej siły roboczej. Jeszcze 15 stycznia 1945 r. w Krakowie wydane zarządzenie nakazujące wszystkim mężczyznom w wieku 15—65 lat i kobietom bezczym od 16 do 50 lat natchymistawo zgłoszenie się w Urzędach Pracy celem rejestracji na roboty do Niemiec. Tej akcji już okupant nie zdążył przeprowadzić.

⁹⁾ Większość danych przytoczamy za: T. Wroński — Kronika okupowanego Krakowa. Kraków 1974.

Jan Wielek

NIEWOLNICZY HITLEROWSKIEJ RZESZY

koszcie transportów kierowane przez Kraków. 10 maja tegoż roku Hans Frank oświadczył, że Göring zezwala na 1 miliona robotników. 29 kwietnia 1941 r. liczba wywiezionych do Niemiec przekroczyła już 392 tys., zaś 20 września tegoż roku — czyli po dwóch latach okupacji hitlerowskiej — deportowany został półmilionowy pracownik. W lipcu 1942 r. na terenie Rzeszy pracowało już 750 tys. ludzi przewiezionych z terenów polskich, 12 sierpnia 1942 r. stan ten osiągnął 830 tysięcy. W jednym ze swych przemówień z października 1940 r. Hitler stwierdził: „Mieszkańcy Generalnej Guberni nie są wcale wykwalifikowanymi robotnikami jak nasi niemieccy rodacy i wcale nie muszą takimi być. Muszą, aby żyć, eksportować własną siłę roboczą,

17 sierpnia 1942 r. przybył do Krakowa generalny pełnomocnik Rzeszy do spraw siły roboczej — galeiter Fritz Sauckel, który omówił w władzami GG dalsze dostawy robotników do Rzeszy. W dniu następnym, na posiedzeniu rządu GG, Hans Frank spowodował wysłanie z podległego mu terenu jeszcze 400 tys. ludzi. Ochotników już dawno brakło, wzmożły się więc łapanki i nocne obławy. 29 września zabrano nawet z Wawelu — siedziby Generalnego Gubernatora — 100 robotników i wysłano ich w głąb Rzeszy. 30 października tegoż roku wyższy dowódca SS i policji w GG otrzymał od Himlera rozkaz, aby przy okazji przeprowadzanych pacyfikacji i innych akcji skierowanych przeciw partyzantce, brać do niewoli zdolnych do pracy lu-

można było widzieć naszych żołnierzy idących trawersem w kierunku Klasztoru. Nikt im nie przeszkadzał. Byli to oddziały 3 Dywizji. Równocześnie z dołu przyszły radiogramy, że polscy komandosi, tak zwani „Bławaci” oraz ułani 12 pułku rozpoznać frontally szturm na Klasztor.

Ze wschodem słońca potężna defonacja wstrząsnęła „Gardzielą”, równocześnie słup dymu wznosił się w powietrze; Niemcy wysadzili Albanetty. Już o dużym dniu nad Klasztorem poszybowała czerwona rakietka, a w jakiś czas potem został podniesiony polski sztandar. Z różnych zapadłości terenu, a lejów i zasłon, gdzie wydawało się, że nikt już żywy nie pozostał — podnosili się nasi żołnierze i biegli w kierunku Klasztoru. A więc jednak wysiłek saperki amierający do wprowadzania czołgów na „Gardziel” okazał się skutecznym. I tak to zostało ocenione przez uczestników walk, bo Cavendish Road została nazwana „Drogą Polskich Saperów”.

Poszedłem ze swoimi saperami do Klasztoru. Mięgliśmy już „bezbębne” Albanetty, mineliśmy te miejsca, gdzie kilkanaście godzin wcześniej czołgi dopadły niemiecką piechotę, wyszliśmy na „Balkony”, skąd rozciągał się przepiękny widok na całą dolinę rzeki Liri i drogę na Rzym. Tu leżały ciała tych najbardziej upartych, którzy polegali na ostatnich metrach. Kamiennym traktem do Klasztoru szły ze wszystkich stron setki milczących żołnierzy, czasem ktoś na kogoś spojrzal, jakby się pytał: — Jesteś? A gdzie są inni?

Wyrywam murze wszedłem na klasztorny dziedziniec, gdzie byli już wyżsi dowódcy, pażył mnisi oraz niemieccy jeńcy, na których nikt nie zwracał uwagi; wszystko to milczało, obce jakieś, jakby nicyfje. Napiecie psychiczne ustępuje i zmęczenie fizyczne bierze górę. Zmontowano tylkie grupe pościgową złożoną z kawalerii i komandosów, a reszta siada na ziemi, gdzie kto stał...

Tak skończyła się miesięczna bitwa o Monte Cassino. Brali w niej udział Amerykanie, Sżkoci, Anglicy, Hindusi, Nowozelandczycy, ale drogę do Rzymu otwarli Polacy.

CASSINO

Dowództwo niemieckie ponieważ się zorientowało się, że mając na przedpolu swój wyborowy batalion — nie jest w stanie zapоровym ogniem artylerii zatrzymać naszych czołgów: znaćyoby to bić do swoich.

Akcja polskich czołgów była decydującym manewrem w ostatniej fazie bitwy o Monte Cassino, gdyż piechota 5 Dywizji weszła ją wyrwać w umocnienia Albanetty. Sytuacja ta była później długo jeszcze dyskutowana i komentowana w gronie oficerów Korpusu, uważano bowiem, że natarcie niemieckie jednym batalionem było raczej krokiem desperackim i nie mogło zaważyć na losach bitwy. Być może Niemcy byli już w kresu sił, ale fakt ten stał się wiadomy dopiero po bitwie, kiedy zebrano i rozpracowano zeznania jeńców.

Akcja czołgów trwa dalej; zatrzymuje ją pole minowe kładzione widocznie w pośpiechu, gdyż miny przeciwczołgowe są niezamaskowane; czołgi zatrzymują się i wzywają pomocy saperów.

Oto, co mówi dowódca plutonu czołgów, ppor. Biulkiewicz: „Pod mój czołg podczołgali się saperzy i zaczęli rozminowywać. Przez radio-telefon melduję o każdej rozbrojonej minie, a czołg po centymetrze posuwa się naprzód, dając im cały czas osłonę. Znowu dostajemy ciężką nawałę móżdżerzy. Biedni saperzy, prawie wszyscy są ranni lub zabici. Zostają ewakuowani do tyłu. Nowych saperów już nie ma. Jesteśmy zupełnie rozprośceni, nie mogąc osiągnąć Albanetty i skutecznie pomóc gładzącym tam kolegom”.

Korzystając z akcji czołgów z przeciwnym kierunkiem — ppor. Chomicki podzielił swój pluton saperki na 5 patroli po 4 ludzi. Poprowadził ich na koniec odcinka uprzednio rozbrojonego i rozbroił 75 m odcinka ścieżki, prowadzącej na „Garbek” i drugą „Gardziel”; usunął 134 miny talerzowe. Drugi patrol posunął się o 140 m dalej nie napaćkając już na miny, a trzeci dotarł na odległość

ok. 40 m od milczących na razie Albanetty. Patroie te pracowały w ciemności, w bufach patrolowych, bez broni i bez osłony piechoty. Strat wśród saperów nie było, natomiast załoga fortu Albanetty była zaabsorbowana akcją piechoty 5 Dywizji, wdzierającej się z przeciwnej strony na stanowiska fortu.

O goda 5 kpt. Drelicharz ruszył ze swoimi czołgami na „Gardziel”. Zaledwie przekroczył „Garbek”, zostały unieruchomione dwa czołgi, które mimo to prowadziły ogień na Albanetty. Nazwisko kpt. Władysława Drelicharza powtórzy się jeszcze w akcji asiatyckiej, a gdy w listopadzie walki przeniosą się zaowu w Apeniny, w walce o Monte Fortino kpt. Wł. Drelicharz ginie wraz z całą załogą swego czołgu. Z kpt. Drelicharzem spotkałem się w 1940 r. w Brygadzie Karpackiej, gdzie był moim dowódcą kompanii. W czasie kampanii libijskiej był dowódcą carriersów zwiadu Brygady. W Tobruku wślwił się wypadem na pozycje nieprzyjacielskie, a pod El Gazala osłonił natarcie naszego batalionu.

Zapadła noc z 17 na 18 maja — najgorsza, jaką pamiętam pod Monte Cassino: właściwie nie się nie działo, tylko z rejonu wzgórza 575 dochodził żagot ekm-ów i innej broni maszynowej. To żołnierze 5 Dywizji osłanieli główny teren na „Widmie”. Ale wystarczyło, żeby odezwał się tylko jeden rkm — aby rozstrzelala się cała „Gardziel”: wszyscy spodzielali się kontruderzenia niemieckiego. W ciągu całej nocy ruch dofrontowy i ewakuacja rannych odbywały się przez Cavendish Road. Zoapartzenie szło na jucznych mulach prowadzonych przez Greków, Hindusów i Marokańczyków. Muly — to zwierzęta bez nerwów; ginęły bez protestu i nawet nie było ropy, aby je spalić. Nad ranem żagot broni maszynowej przeniósł się w rejon „Balkonów” — ale nie jeszcze nie wskazywało, że jest to ostatnia noc tej bitwy.

Z pierwszym półwitem dnia na zbrocach 569 i 568



Nieprzyjemne wrażenia

Przyjechałem do Nowego Sącza z wizytą, z góry więc przepraszam, że zachowam się jak nie wypada gościowi, czyli skrytykuję gospodarzy. Otóż pewnego dnia wybrałem się na spacer w bok od ulicy Lwowskiej, naprzeciw ementarza na pagórku, ulicą Chruszczyńskiego czy Chruszczyka, nie pamiętam dokładnie, i dalej prosto. Wycieczka zachwyliła mnie, gdyby nie dwa „ale”. Jak się to dzieje, że tyle pięknych drzew w pobliskiej dolinie pada pod ciężkim siekier? Czy ktoś to kontroluje? Kto lekką ręką wydaje zezwolenia na takie dewastowanie stoków? I sprawa druga: dlaczego ohydne, eucynowe ścieki wypuszczane są wprost do potoczków, a z nimi poprzez Lubin, kę spływają do Dunajca? Dlaczego brzegi i koryta tych potoczków zamieniono na wysypiska śmieci? To jest po prostu skandal! Spytacie, jak ja jest na to rada. Zwyklejnie: wykopać doły na odpadki, a na ścieki zrobić tzw. zanikowe szamba. Zeszła specjalistów od ochrony środowiska, którzy za swą pracę biorą przeciętne pieniądze, powinni znaleźć im to niezbędne jakis tani i skuteczny sposób.

WACŁAW BORKOWSKI
Poznań

„Niebieskie ptaki” w matni

Odwiedziłem w porze obiadowej restaurację „Panorama” w Nowym Sączu. Przyciągają tu mnie zawsze znakomita wątróbka z ziemniakami, wspanienie przyprawiony sos i pikantna ćwikła. Tym razem, choć prawie wszystkie miejsca były zajęte, amatorów obiadu było niewiele. Przeważała młodociana brać obficie

racząca się żywieckim „fullem”. Gwar panujący na zadymionej sali i bezrozkiem humor przerwało nagłe wejście czterech żołnierzy z wojskowej grupy operacyjnej. Część młodocianych smakoszy piwa rzuciło się ku drzwiom, gdzie jednak zostali zatrzymani i wylegitymowani. Okazało się, że większość nigdzie nie pracuje, nie uczy się, a często wysiaduje w restauracjach i kawiarniach, zwłaszcza tam, gdzie podawany jest alkohol. Skąd mają pieniądze? Sądzą, że wydłużają je od ciężko pracujących rodziców lub zdobywają nie zawsze uczciwą drogą. Żołnierze zapowiedzieli, że „niebieskie ptaki” zostaną skierowani do wydziału zatrudnienia. Im częściej będą takie akcje, tym szybciej zapuści się ład i porządek, a młodzież nabędzie do pracy szacunek.

JOZEF LIS
Szczawnica

„W imieniu rolników”

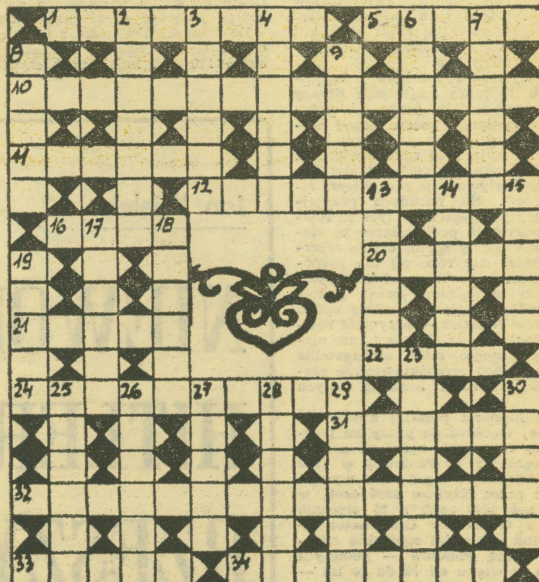
W związku z artykułem Hanny Ablewicz-Kurek z nr 14 „Dunajca” (skrytykującym niedopatrzności i złą wolę ekipy modernizującej sieć energetyczną w Naprawie — red.) informuję, że opracowanie dokumentacji technicznej i wykonanie robót zlecono Przedsiębiorstwu Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „Eltor” w Krakowie. Rozumiejąc pewne utrudnienia w uprawie pol spowodowane zlokalizowaniem na nich stóp energetycznych stwierdzono, że zostały one ustalone zgodnie z prawomocnymi decyzjami oraz aktualnie stosowanymi rozwiązaniami technicznymi. Wymaniama przewodów, przyłączy oraz montaż stacji transformatorowych pociąga za sobą konieczność okresowej wyłączenia prądu. Według naszej oceny roboty prowadzone są poprawnie zgodnie z ogólnie stosowaną technologią prac i bez nadmiernej — ponad niezbędne minimum — pobawiania mieszkańców energii elektrycznej. Ilość interwencji jest zdecydowanie mniejsza niż na innych budowlach tego typu.

Dla uniknięcia nieporozumień posterunek energetyczny w Rabce będzie podawał zainteresowanym użytkownikom informacje o godzinach przerwy w dostawie energii.

Za przerwę w zasilaniu przepraszamy.

mgr inż. JANUSZ LACH
główny inżynier
Zakładu Energetycznego
w Krakowie

KRZYŻÓWKA NR 15*



POZIOMO: 1) masa do tortu, 2) anaczej... 5) symptom, 10) magnetowid, 11) broń szermiercza, 13) część nosa, 16) stróża Lilii, 20) animusz, werwa, 21) kamieniste wysypisko na zboczu góry, 23) w ćwikle, 24) przyprawa roślinna, 31) kolumnienka w balustradzie, 32) zaślepienność, 33) dawna miara odległości, 34) część naboju artylerijskiego.

PIONOWO: 2) uprawia, zbiera, suszy ziola, 3) z igłą magnetyczną, 4) jedna z afrykańskich metropolii, 6) równia pokryta trawą, 7) barokowa ozdoba, 8) głos lecacego pociśku, 9) miasto w woj. suwalskim, 13) baobab, 14) obuwie z tyka, 15) choroba psychiczna, 17) cecluje chwata, 18) autor „Pięknych dzielnic”, 19) ostre zakończenie albo rasa psa, 23) z lascejką i melonikiem, 25) niebezpieczna na trasie, 26) ewolucja, 27) tytułowa bohaterka powieści Kraszewskiego, 28) nie jeden w „Powrocie Taty”, 29) osłabienie napięcia mię-

niowego, 30) gra towarzyska na planszy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 21 maja.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 12

POZIOMO: 1) funkcjonariusz, 9) ściebia, 10) obrót, 11) dewon, 12) etela, 15) żurnal, 19) Gorki, 20) odra, 22) calka, 23) alarm, 24) laik, 25) zmrok, 28) afront, 32) adept, 34) aient, 36) gawron, 37) ogniwo, 38) nieskończoność.

PIONOWO: 2) Nobel, 3) ezad, 4) olówek, 5) alonż, 6) imbir, 7) smoła, 8) ugiel, 13) ordynator, 14) Agamemnon, 16) „Uszczelka”, 17) Nagłowice, 18) lekarz, 21) szajka, 25) Mielec, 27) strop, 29) flaki, 30) obrus, 31) tango, 33) dingo, 35) Togo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 12, drogą losowania nagrody otrzymują pani Maria Karcz z Podczernego oraz pan Mieczysław Faust z Kryniei. Gratulujemy!

FLOREK Zdzisław, zam. Limanowa, ul. Kościuszki 105, zgubił wkładkę zaopatrzeniową Nr N dy Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu.

CIUREJA Weronika, zam. Marcinówce 21, zgubiła 8. IV. 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową nr 505738, nr 505794 dla nieżyjącej s. IV. 1982 r. dla syna Stanisława — do dowodu osobistego nr WL 2958384, wydane przez Urząd Gminy w Chelnie.

MROZEK Mirosław, zam. Nowy Sącz, ul. Kunegundy 2 — zgubił wkładkę zaopatrzeniową Nr N — 115318 do dowodu osobistego AR 881844, wydaną przez Przedsiębiorstwo Turystyczne „Poprad” w Nowym Sączu.

LEGUTKO Kazimiera, zam. Nowy Sącz, ul. Mała Poręba 37, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową nr 40924 dla dowodu osobistego nr AB 264932, wydana przez Urząd Miejski — Wydział Budżetowo-Gospodarczy w Nowym Sączu.

GŁÓD Stefania, zam. Paszyn 105, zgubiła wkładki zaopatrzeniowe nr 04820 oraz nr 04821 dla syna Ryszarda i nr 04822 dla syna Adama — do dowodu osobistego ZL 300 1597, wydane przez Nowosądecki Kombinat Budowlany w Nowym Sączu. S-2093

SZCZESIWIWE kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Matyruzy”, Obłyn 2, skrytka 336.

MOS Andrzej, zam. Stary Sącz, ul. Cyganowice 78, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr 045471, nr 044628 dla syna Łukasza, do dowodu osobistego WL 2250220, wydane przez Nowosądecką Fabrykę Tiradziej Górniczych „Nowomag” w Nowym Sączu. S-2098

LEŚNIARZE Marlanowi, zam. Limanowa, ul. Zygmunta Augusta 3/28, skradziono w dniu 30. 03. 82. wkładkę zaopatrzeniową Nr 345872 do dowodu osobistego Nr AB 4491419, wydaną przez Zakład Wykonawstwa Sieci Elektrycznej — Rejon Produkcji Pomocniczej Limanowa. S-2047

PRZEPRASZAM serdecznie Ob. Elżbietę Rychoł, zam. Muszyna Stoleczna 15, za to, że w dniu 18 lutego 1982 r., w kawiarni „Wisła” w Kryńcu, użylm pod jej adresem obraźliwych słów. Grzegorz Kawecki, Kryńca, Bleruta 33/2.

GAŁ Józef, zam. Suche 138a, zgubił wkładki zaopatrzeniowe Nr Nr N-483783, N-483794, dla żony Anny, N-483756, dla córki Anny, N-483786 dla syna Józefa do dowodu osobistego Nr ZL 1903889, wydane przez Komendę Rejonową Straży Pożarnej w Zakopanem. S-2048

SMADZE Władysławowi, zam. Nowy Sącz, Kochanowskiego 32/31 skradziono dnia 8. IV. 1982 r. wkładkę zaopatrzeniową Nr N-933240 do dowodu osobistego Nr WK 4850413, wydaną przez PKP — Lokomotywnia Nowy Sącz.

BIAŁON Wiesław, zam. Nowy Sącz, Jagiellońska 64, zgubił wkładkę zaopatrzeniową Nr WZ 851429 do dowodu osobistego Nr WL 2947953, wydaną przez Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu. S-2049



FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”

Zakład nr 2 w Tychach

ZATRUDNI

- MONTERÓW — MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH ●
- LAKIERNIKÓW SAMOCHODOWYCH ● SPAWACZY GAZOWYCH I ELEKTRYCZNYCH ● GALWANIZERÓW ● ŚLUSARZY REMONTOWYCH I NARZĘDZIOWYCH ● ZGRZEWACZY ●
- TŁOCZARZY W METALU ● KONTROLERÓW JAKOŚCI WYROBÓW ● TOKARZY ● SZLIFIERZY ● FREZERÓW ●
- ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH ● PRACOWNIKÓW NIEWYKWAŁIFIKOWANYCH DO PRZYUCZENIA ZAWODU ●
- PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH W NIEPEŁNYM WYMIARZE GODZIN (EMERYTÓW I RENCISTÓW)

Ponadto przedsiębiorstwo zatrudni absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów Ochotniczych Hufców Pracy w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamieszkomym zakład zapewnia:
— zakwaterowanie oraz wyżywienie, na zasadach częściowej odpłatności, w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych
— możliwość wypoczynku w ramach organizowanych wycieczek sobotniodnielnych
— czas w we własnych ośrodkach w górach i nad morzem oraz wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury i Zakładowym Klubie Sportowym „FASAMA”

Zakład posiada nowoczesny Ośrodek Dydaktyczno-Szkoleniowy, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie uzyskać tytuł robotnika wykwalifikowanego

Zakład organizuje w ramach doskonalenia zawodowego kursy zawodowe kształcące w zawodach:

- suwnicowy
- operator
- ustawiacz maszyn
- spawacz i innych

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy pracowników Przemysłu Maszynowego

Ponadto Zakład zapewnia:
— po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel
— nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego
— dodatkę stażowy po 5, 10, 15 i 20 latach pracy, w wysokości 5 proc., 10 proc., 15 proc. i 20 proc.

Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty
- legitymacja; ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dot. sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków).
- książeczka wojskowa
- świadectwo pracy
- świadectwo szkolne

Adres: Fabryka Samochodów Małolitrażowych „Polmo”

Zakład nr 2 w Tychach
ul. Oświęcimska 401
43-100 Tychy

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem nr 21 lub pociągiem do Bierunia Starego.



Rys. R. MOSZKOWSKI

„Argumenty”

Z poradnika domowego 1880 r.

Rady sekretne ks. Hieronima Rodziwiłła

Człowiek, który wstając rano splunie w prawą rękę, a następnie uczyni to w prawy but przed wdzianiem Jego, może śmiało przechodzić przez najniebezpieczniejsze miejsca.

Dama uczelwa lub panna, gdy się przeglądnie w lustrze ile żyjącej niewiasty, stanie się jej podobna.

Skuteczny środek przeciw pchłom: kiedy się słyszy na wiosnę pierwsze kukanie kukulki, stanąć natychmiast i oznaczyć nożem na ziemi naokoło stopy prawej nogi, potem zebrać trochę tej ziemi spod stopy i zachować a w razie potrzeby zasypać nią miejsce, gdzie się pełni trzymają. (Magazyn Polski)

A. MAY-GRABOWSKI

GORĄCZKA

Majęcej przy spotkaniu z tłumem emocje biorą górę nad rozumem.

JEDNOSTRONNI

Bez względu na ustrój, narodowość, kraj... Zawsze będą uczuleni, jedynie na - dał.

Nawet „konna królewska” nabroiła

Przez dziesiątki lat dumą Kanady była jej „Mounties” — słynna konna policja królewska, której pracownicy uchodzili niemal za „cyfercy bez skazy”. Niestety wszystkie miły ostatnio runęły. Okazało się, że „Mounties” dopuszczała się permanentnie... lamania prawa. Prasa kanadyjska pisała w związku z tym, że policja ta uwierzyła w swoją legendę i w końcu postawiła się ponad prawem. Rząd kanadyjski natychmiast wyciągnął z tego konsekwencje i przede wszystkim odebrał „konnej królewskiej” część jej przywilejów.

Śmierć westernów

Po raz pierwszy w historii kinematografii amerykańskiej nie nakrecono w roku 1981 w Hollywood ani jednego westernu. Żyła złota się wyczerpała. Ostatnie trzy westerny, które kosztowały 7 mln dolarów, przyniosły producentom zaledwie 2 mln dolarów, a więc nawet nie pokryły kosztów produkcji.

Wiceprezydent wiodącej wytwórni „Columbia-Pictures” — Marvin Antonovsky powiedział w związku z tym: „Dla westernów brak dziś publiczności. Młodsze chętniej ogląda „wojne gwiazdy”, dorośli lubują się w klasyce. Niestety, trzeba się z tym pogodzić, że westerny już umarły”.



Szuka anioła

Amerykański milioner, 37-letni Michael Block, umieścił na stacjach kolejki podziemnej w Nowym Jorku plakaty, że „poszukuje żony na całe życie”. Na te akcje wydał kilkanaście tysięcy dolarów. 10 tysięcy kobiet napisało do niego listy. Z 40 korespondentkami miał spotkanie, ale po dwóch nieszcześliwych małżeństwach nie mógł się zdecydować na wybór żony.

„Poszukuję idealnej kobiety, musi ona być prawie aniołem”. Jak dotąd anioła nie znalazł, ale liczna korespondencja w tej sprawie nasunęła mu pomysły napisania książki, no i powstało dzieło, które stało się w USA bestsellerem.

Największy spadek świata

Zmarły w 1873 roku Brazylijczyk, Demunso Correa, zostawił po sobie ogromny majątek, wartości ponad 23 miliardy dolarów, lecz w testamencie zastrzegł sobie, że podział tego majątku może nastąpić dopiero w 100 lat po jego śmierci.

W tej sprawie zaczął się gigantyczny proces. Do ogromnej fortuny zgłosiło pretensje 4 tysiące osób. Komu i ile? — oto pytania, na które dziś trudno dać odpowiedź.

Rojalista morderca

Do wielkiej tragedii doszło w jednej z wiosek w południowej Grecji. Zaciekły zwolennik monarchii,

65-letni rolnik, zastrzelił z dubeltówki synową i jej brata. Stało się to dlatego, że młodzi ludzie chcieli się za zwolennik wyborczego socjalistów w Grecji.

Jak w filmie

W szwedzkim mieście Oerbro 22-letnia kobieta Gitti Veigand przeżyła okropną przygodę. Przechodząc nieprawidłowo przez szyny kolejowe, wpadła w śmiertelną pułapkę. Automatycznie przestawiana szyna uwięziła jej prawą nogę a tymczasem przez ten tor miał za chwilę przejeżdżać pociąg — express do Sztokholmu. Dramatyczne wysiłki dziewczyny, aby wy dostać się z potrzasku, nie dawały rezultatu. Na całe szczęście samotną kobietę zobaczyło paru młodych ludzi, którzy pospieszyli z pomocą. Widząc, że sprawa wy dostała nogi jest bezradniejsza, pościgali z siebie okrzyki i pobiegli w stronę nadjeżdżającego pociągu. Ich rozpaczliwe sygnały i wymachiwanie odzieżą sprawiły, że maszynista zatrzymał pociąg. Lokomotywa zatrzymała się 10 metrów przed znajdującą się w potrzasku dziewczyną.

Fakir na sankach

Szwajcar Augustin Fournier udowodnił, że nie od parady nazywa siebie fakirem. Skonstruował specjalne sanki nabite gwoździami i już parę razy zjechał nimi — leżąc na gwoździach — po trasach narciarskich.

Zagadka kryminalna „Przekroju”

Dla ciebie, miły

Pan Dank zeznawał leżąc w łóżku szpitalnym, z obandażowaną głową. Na szczęście kula drasnęła jedynie czaszkę, pan Dank był całkiem przytomny, tylko zaskokowany wypadkiem.

— To był głos Niny — oświadczył inspektorowi Wernerowi. — Wprądzie stumiony i sztucznie zmieniony, ale domyśliłem się, że to ona z następującego faktu: w czasie rozmowy ze mną ktoś otworzył drzwi kabiny, z której dzwoniła i usłyszałem nieczłówny głos Loli West, śpiewającej na sali piosenkę „Dla ciebie, miły”. W tym momencie Nina powiedziała „przepraszam, chwileczkę”. Oba głosy słyszałem równocześnie. Telefon był z pewnością z lokalu „Papuga”, gdzie Nina i Lola występują. Potem głos Loli ścichł, bo drzwi się zamknęły, a Nina mówiła dalej, wyznaczając mi randkę wieczorem w parku. Gdy następnie się tam udałem, ktoś w ciemności strzelił do mnie zza krzaka. To Nina, z żądzością o Lole. A przecież powiedziałem jej wczoraj, że z Lolą wszystko skończono. Teraz oczywiście nie chce już znać Niny, coż to za niebezpieczna kobieta!

— O której godzinie był ten telefon? — spytał inspektor.

— O ósmej dziesięci, patrzyłem na zegarek.

Następnie inspektor odwiedził „Papugę”, gdzie powiedziano mu, że tego wieczoru Lola nie śpiewała, gdyż źle się czuła i przed występem poszła do domu. O ósmej dziesięci Nina tańczyła przed publicznością swoje popisowe cha-cha-cha. Wobec tego inspektor udał się pod adres Loli... i aresztował ją, gdyż już po krótkiej rewizji odkrył w jej miszkanie przedmiot, który spodziewał się tam znaleźć.

Co to był za przedmiot? Prawidłowa odpowiedź znajdziecie na stronie 11.

TELE-NARKOTYK

„DOBRONOCKA”. Jedna z łowojorskich stacji telewizyjnych kończyła nadawanie codziennego programu w sposób niezwykły: na ekranie pojawił się mężczyzna, który rozkosznie ziewał. Na ziewało, rzecz jasna, rozumieć, że program skończył się i pora iść spać. Wkrótce po wprowadzeniu tej nowinki do studia zaczęły nadchodzić dziesiątki listów od osób cierpiących na bezsenność z prośbą, aby przedłużyć program z ziewaniem. Dyrekcja stacji zaspokoiła te żądania. Obecnie rozkoszny pan ziewa na ekranie całe pięć minut i to za każdym razem zupełnie inaczej.

S.O.S. KIEROWCY! Przeprowadzone badania i testy wykazały, że oglądanie telewizji przez 4 do 5 godzin działa na człowieka jak wycpiecie kilku kieliszków wódki. W eksperymencie uczestniczyła grupa kierowców samochodowych,

którzy po kilkugodzinnym oglądaniu telewizji siedli za kierownicą. Wynik? 9 procent uczestniczących w eksperymencie kierowców, bez żadnych powodów, przekroczyło linię ciągłą na szosie i aż 20 procent przejechało lub usiłowało przejechać przez skrzyżowanie przy czerwonym świetle. Tego rodzaju naruszenia przepisów drogowych są typowe dla kierowców, którzy przed jazdą wypili kilka kieliszków wódki.

OCZY! Naukowcy przeprowadzili szerokie badania wśród telewizorów. Okazało się, że te osoby, które zaraz po przyjeździe do pracy mają zwyczaj zasiadać przed telewizorem są o dwie lub trzy godziny wcześniej zmęczone od tych, które w tym samym czasie słuchały muzyki lub prowadziły rozmowy. Psycholodzy wyjaśnili, że praca zmysłu wzroku obciąża mózg znacznie więcej niż praca słuchu. (Magazyn Polski)

